

KURPIE

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

KAZIMIERZA WŁADYSŁAWA

WOYCICKIEGO.

TOM II.

»Stara powiastka jak wino z Tokaja,
»I serce zagrzewa i umysł upaja.«

Dominik G. Magnuszewski (Konfederat.)



WE LWOWIE,

NARŁADEM B. JABLONSKIEGO.

1834.



334997 (w r. 1914 t. 2)

39892 / 1-2 kłocch

XIV.

Niedaremnie wczora rano,
 Oddalony huk słyszano;
 Kto do ziemi przytknął ucho:
 Słyszał odgłos, po odgłosie.
 Jak rozszerzał się po rosie,
 Iakby z piekieł jęczał głucho,
 Coraz mocniej, coraz groźniej,

Alex. Hr. Fredro. (Obrona Olsztyna.)

August II. i Szmigielski, wspaniale
 przyjęci, od szlachetnego Grudczyńskiego,
 i aż do granicy dóbr jego odprowa-
 dzeni. — Przy samym kopcu granicznym
 zatrzymał się Grudczyński, uchylił z u-
 szanowaniem czapki, i rzekł do króla.

N. Panie! dotąd byłem opponentem
 W. R. Mci, będę i dalej, bo stoję przy
 sprawie nowego króla Najjaśniejszego

a*

3/459/2011

75,00

Stanisława I., ale żadałeś schronienia w moim domu, dotrzymałem danego słowa, oto jest pewny przewodnik, wskazując na zaufanego Stanisława Zienkiewicza, on W. K. Mość doprowadzi gdzie tylko zażadasz.

August ścisnął rękę Wojewody.

Tu! rzekł pokazując na serce, tu pamiątka, i wdzięczność dla was; może jeszcze August znajdzie kiedy sposobność odświeżenia się wzajemnie.

Panie Wojewodo! zawołał ze szczerotą Szmigielski, i my czuć umiemy Waszą wspaniałomyślność! podaj prawicę, a chociaż każdy z nas innej służy sprawie, przecież nawzajem kochać się możemy; i zbliżył się do Grudczyńskiego, który z rozjaśnionym czołem podając mu rękę.

Zapomnijmy o dawnych zajściach, niechaj zaginą jak kamień w wodę. Znajdziemy się jeszcze tam, gdzie wspólnie dla nas droga sława, zawołał każdego. Zwrócił konia, i pojechał drużyną do Dworu wiodącą. Zienkiewicz poprzedzając Augusta i Szmigielskiego prowadził ich krętą ścieżką, albowiem niebezpie-

czeństwo niezupełnie przeminęło, patrol Szwedzkie ukazywały się jeszcze niekiedy. — Był lasek rzadki Brzczowy, a za nim szerokie pola, jeszcze go nieprzejechali gdy z dala ujrzeli jezdca na koniu który w całym biegu pędził, i cóś na długiej smyczy ciągnął za sobą. Wstrzymali konie, ukryli się w lesie; jezdziec dążył spiesźnie do brzeziny, i co chwila oglądał się po za siebie. Kón był zhasany, okryty białą pianą, zadyszony. — Zaledwie zbliżył się do lasu, gdy Starosta wykrzyknął.

To mój Hryć! a co on tu robi? i głośno zawołał na niego.

Kozak poznał głos swego Pana, z radością przybiegł ciągnąc na długiej smyczy, już zduszonego szweda.

Dla czegoś go zadusił, rzekł surowo Szmigielski, kiedym ci zalecił puścić wolno.

Ale to nie ten sam Memec, to inny, o niech no Jasnie Wielmożny Pan spojrzy, tamten miał szramę na pysku, a to gładzysz zupełnie.

Cóż się z tamtym zrobiło?

Puściłem go, ale zwołał swoich, oskoczyli mnie, ledwie uciekł, już i mego Żmudzinka pochycili, ale im się dzięki Bogu wydarł. — Jechałem sobie szukać Jaśnie Wielmożnego Pana, aż tu ten sam Szwed stoi na koniu, a minąć ani sposobu; jakby na naszych stepach dzikiego konia na harkan pochyciłem, zciągnąłem i dalej w nogi. (*) Ale tegie strzelanie od Myszeńca, i Ostrołęki słychać było, mówili tam nasi w jednej karczmie, że król Szwedzki zabity, a wojsko jego całe co do nogi wystrzelane w lasach Mazowieckich.

A więc się sprawdza coraz więcej, rzekł z cicha Szmigielski do Augusta: nasza Bohaterka, ten mur żelazny rozbiła.

Dzięki niech będą Bogu! z westchnieniem odpowiedział August; fortuna przy-

(*) W stepach, gdzie stadami dzikie przybawają konie, harkanem, czyli stryczkiem je łapia, i dopiero przyuczają. Na sławnych jarmarkach w Włodawie i Łęczynie, wiele dzikich, stepowych koni widzieć można.

jać nam zaczyna, daj Boże żeby była stałszą, niż pleć do której należy.

N. Panie, przecie niemożesz narzekać na białogłowy, do których tyle masz szczęścia, nawet tak trudne Hiszpanki!

Ach nieskończ! mój kochany Starosto to wspomnienie rani moje serce.

Wistocie, miłość Augusta, o której Szmigielski wspomniał, należała do pierwszych lat wiosny życia, a okropny koniec tej która była przedmiotem przywiązania w ówczas jeszcze księcia, boleśnie obudzał uczucia w duszy Augusta.

Młody August bawił w Madrycie, głośny bogactwy, urodą, i olbrzymią siłą. Właśnie wyprawiono, ulubioną Hiszpanom walkę Byków; wiele z nich już padło z ręki zapłaconych szermieśców, ale jeden rozszrożony, i zajadły, powalił kilku, resztę rozpedził, i z lekką tylko raną na czole, biegał wściekły wśród zamkniętych szranków. Nikt nieśmiało wystąpić do walki z rozszrożonym Bykiem; długi czas trwało głębokie milczenie, w tym z amfiteatru zstępuje dorodny młodzieniec, a porwawszy od szermieśca

miecz obosieczny, i szal czerwony, otwiera śmiało wrota, i wchodzi na środek placu. Zwierz dziki ujrzał go, zaiskrzyły mu się oczy, i z głośnym rykiem, uderza na zuchwałego młodziana, który dla rozjaśnienia Byka powiewał czerwonym szalem. Jednym rzutem staje przy nim, i zdawało się, że już go porwał na rogi. — Przestrach na twarzach obecnych widac było, ale krzyk przeraźliwy w jednej stronie z nagle usłyszano; był to głos Donny Marij, która widząc śmierć niechybna odważnego młodzieńca, zemgląła. — Ale jej trwoga, była daremną, bo przytomny, rzuca szal na głowę zwierza, zaślania nim oczy, sam uskakuje, i jednym zamachem obosiecznego miecza, łeb ucina do Wytryska krew strumieniem z grubego karku Byka, jeszcze stał chwile, zadrzał, i powalił się na piasek. Ze wszystkich stron głośne wzniosły się okrzyki, i radosne klaskania, młodzieniec otworzył bramę, i jako zwycięzca opuścił szranki. Tym młodzieńcem był August, słyszał on krzyk przeraźliwy Donny Marij, chciał ją poznać, poznał i ukochał. — Miłość jego nie chciała widzieć żadnych przeszkód, któreby prze-

łamać niemógł; Donna Marija była małżonka znakomitego Hiszpana, który ją kochał, a kochał z szaloną zazdrością. August za pomocą Włocha, co roznosił szałę, i służącej tyle ich zabiegami dokazał, iż własnym domu jej męża, widywał się nieraz. — Dostrzegł to Hiszpan zazrosny, widział że niewinna i cnotliwa dotąd Donna Marija, niemogła się oprzeć Augustowi; wściekły nasadza zbójców przy wejściu do ogrodu, ale silny i zręczny książę zaledwie z raną mógł się z ich ręką wydobyć. — Sam przypada do sypialni swojej żony, służącą sztyletem przebija, a gdy ta krwią własną zbroczona, tacza się na podłodze, z uśmiechem szatana, podaje młodej Marij do wyboru, sztylet lub truciznę. Nie szczęśliwa wybiera drugą, i w okropnej męczarni umiera. — Hiszpan traci zmysły, w szaleństwie, unosi trupa tyle kochanej żony do ogrodu, tam grób wykopuje, grzebie jej zwłoki, i szablą dobytą strzeże, ażeby szczęśliwy kochanek nie wy dobył tego skarbu. — Trzy dni bez pokarmu czatował, osłabiony wczółgał się na powrót do sypialni, tam leżał trup służącej, i niedokończony przez Mariją

puhar trucizny, wypił resztę, stał w oknie otwartym z wlepionemi oczyma na mogiłę żony. Jeszcze trucizna działać nie zaczęła, gdy zdało mu się, że dojrzał w ciemnej alei Augusta. — »To on! krzyknął wyskoczył oknem, i padł na trawnik bez duszy.

Dowiedział się o wszystkim August, natychmiast opuścił Madryt i Hiszpaniją, pamięć jednakże nieszczęśliwej Donny Marij, niczém zatrzeć nie mógł, i chociaż teraz zakochany był w Pani Orzelskiej, dla której w Warszawie pyszny pałac we cztery niedziele, wystawił, i ozdobił (*) wspomnienie piérwszej miłości smutne obudzało uczucia.

(*) Pałac ten zwany dawniej Błękitnym, dziś Zamojskich, obok kościoła Reformatorów, istotnie we cztery niedziele wystawiono, i wewnątrz i zewnątrz ozdobiono. Trzysta robotników dzień i w nocy przy pochodniach pracowało. Tradycja niesie, że z pałacu Saskim zwanego, gdzie mieszkał August, przez cały ogród było przejście podziemne, do mieszkania sławnej z wdzięków Pani Orzelskiej.

Dostrzegł to Szmigielski, i na inny przedmiot zwrócił uwagę.

Zieńkiewicz w milczeniu przysłuchiwał się opowiadaniu kozaka, zadrzał usłyszawszy o klęsce Karola.

W której stronie słyszałeś wystrzały? zapytał Starosta Hrycia.

Zdaje się że z tąd, i wskazał na ciemne bory; na prawo, widać że grzmiało tam dobrze, bo leśnicy mówili że grubo zwierz stadami z legowisk uciekał.

Wiele mil do Myszeńca, rzekł August obracając się do Zieńkiewicza.

N. Panie, pięć dobrych z tąd liczymy, na 20tą godzinę będziemy mogli stanąć, ale tu w krzakach spocząć musim, gdyż trzeba przejrzeć przesmyk pola, czy się nie kręcą Szwedy.

Ukryli się w krzakach, Zieńkiewicz pospieszył nieznaczną drużyną, Kozak na brzuchu wyczołgał się na piaskowy wzgórek zwanój Diabli taniec, i sokolim okiem poziórał w około (*) August

(*) Pospolicie piaszczyste wzgórze lud nasz

i Szmigielski pod płaczącą Brzozą, w milczeniu stali, August myślał jeszcze o Donny Marij, Starosta na dobytej szabli, rachował szczyby, z których każdy przypominał mu oddzielną walkę, i zwycięstwa. —

Djablim tańcem nazywa, gdyż wiedzac, jak wiatr zawięwa na nich lekki piasek w górę i kręci, woła — »O! już się djabeł kręci i skacze.« Albowiem złego ducha w postaci wiatru uważa, jest to zabytek jeszcze słowiańszczyzny przed Chrześcijańskiej.



»Dawaj kielich tej głębi,
 »Niech się serce odziebi,
 »Niech krew winem rozrzaże, i spalę!

Dominik Magnuszewski (Radziejowski.)

Już ucichło wszystko, podnosząc się z gęstwiny rzekł Borowy do Stanisława Bąka: Czerwone Djabły, pognali w insze strony: trzeba nam pojąć wyżarami, a tam nas i ogary nie wytropią.

Darli się przez gęste zarośla, ledwie wyszli na drużynę wążką, usłyszeli jęk bolesny: niedaleko leżał Jonek Łopucha, kulą mając przestrzeloną nogę, i omglały kwiczoł, trzy razy cięty palaszem w głowę.

O moje biédactwo! jako się to tyra, ani opatrzenia, ani pomocy! zawołał z boleścią Stanisław. No! kumie weźta kwiczola na siebie, a ja podzwigam Jonka do chaty.

Borowy, jakby małe dziecko, wziął na ręce kwiczola, Stanisław na barkach przewieszonogo unosił Łopuchę. Kilka razy spoczywali nim doszli do chaty, gdzie na rozeslanej słomie dla Karola XII przyniesionej złożyli rannych Kurpiów.

Małgorzata już uspokojona, że mąż wrócił zdrowo, krzątała się skwapliwie by ulgę przynieść jakową słabym. — Otrzeźwiła kwiczola, zawięła rany, i przyłożyła znajome ziola, ale ranny były głębokie, to zwróciło jej uwagę i rzekła do Borowego.

Mój kumie czyby nielepiej przywołać staréj Maciejowéj, ona umie zażegnać, to się zaraz zgoi. (*)

(*) Zażegnania, są zwyczajnie i pospolite między naszym ludem. W niektórych wsiach są już głośne, i sławne Baby, które w ścisłej tajemnicy zachowują se-

Niech przyjdzie i djabeł, albo sam Twardowski, a nietylko ta stara czarownica aby pomogli, odpowiedział z gniewem Borowy; dużo będzie miała do roboty bo dużo nakaleczyli naszych te czerwone djabyły.

Zdaje się, lepiej zawołajcie Pastuchę z Dąbrowy, to człek pobożny, zna się na ziółkach, niewdawać się z czarownicą, bo zawsze kto z Bogiem to i Bóg z nim.

Zapewne macie prawdę mój kumie, rzekł Borowy do Stanisława, im może ostatnia godzina niedaleka, tu z Bogiem

kreta z a mawiania: są to pewne słowa, formuła, którą nad słabym odmawiają. — Używają do tego dziwacznych powierzchownych obrzędów; tak widziałem kilkokrotne żegnania, opluwania w około, zapatrywanie się w gwiazdy, przewracanie oczu i t. p. Co szczególna, że sposób ten leczenia, prawie zawsze jest skutecznym: co działa niechybnie zakoznieniona wiara, i ufność. W Podlasiu we wsi zwanéj Królowa niwa żyła niedawno kobiéta sławna z zamawiania na wściekliznę, istotnie wiele tym sposobem uratowała.

trzeba się pojednać, a chcecie czarownice sprowadzać, żeby djabłu duszę niewinne oddała; alboż jej nieznacie, wszak ci to całe wesele łońskiego roku (*) niedaleko ztąd w wilkołaki zamieniła. (**)

Prawdać, to prawdać, odpowiedziała na dowody Borowego Małgorzata z zamyśleniem: to poszlę Jaśka po pastuchę albo cò? Jaśku! Jaśku! pokłónta się staremu z Dąbrowy, i proś-ta niech poratuje biédaków.

Jaśko wsiadł na konia żeby prędzój doleciał do wsi.

(*) Łońskiego, przeszłego Roku.

(**) Przesąd o wilkołakach jest powszechny nietylko między ludem polskim, mówiącym dialektem polskim, ale u Rusinów Podlaskich, w głębi Państwa Moskiewskiego, u Morlachów, Serbów, i innych pokoleń słowiańskich. — Z tego przesądu powstało przysłowie, Zażarty jak Wilkołak, bo utrzymują że tylko wilkołak to jest człowiek w wilka czarami zmieniony, rzuca się, i pożera ludzi. — Obszerniej pisałem w dziele, Przysłowia Narodowe T. 3.

A widzi-ta kumie, rzekł po chwili Borowy do Stanisława, jak nam na zle wyszło, żeśmy wypuścili króla: spał na tej słomie, gdzie teraz krew naszych ciecze.

Toć to był króll! zawołała z podziwieniem Małgorzata, załamując ręce, a on tak wyglądał i inny człowiek.

I widać, rzekł z uśmiechem Stanisław że mojej Malgosi przyprawy, smakowały mu gajdaki (*) i kielbasy, bo zjadł dobrze.

Może się za to odsluży wam kumie: za noc, da noc wieczystą, i posłanie na cmentarzu, za gajdaki kule, a za kielbasy smaczne, postronek na szyje: mówiac te słowa ciężko odetchnął Borowy.

Bogu tylko wiadomo, jakim koniec nam przeznaczyl, niech się stanie święta Jego wola!

(*) Gajdaki po Mazowiecku, inaczój kartofle, po Wielkopolsku perki, ziemniaki, w karpatach Grule, wosadach słowiańskich w Węgrzech Gromple, przy granicy Pruskiej w Plockiem, A r e z a k i.

Borowy nic nieodrzekł Stanisławowi, zbliżył się do rannych: »Przecie usnęli, niech spoczną sobie, ale byli w djabelnym tańcu. — No, ja idę zajrzeć co się doma (*) dzieje: bywajcie zdrowi. — Zarzucił strzelbę na plecy, i poszedł w las nieprzejrzany.

Témczasem rozbici Kurpie, roznieśli przestרח i trwoгę, niedługo w całej okolicy głośno mówiono o przegranej. Z boleścią dowiedziała się Wojewodzina, ale nieupadła na duchu, i mężtwie, tała wszelako przed Telembskim, ażeby niepogorszyć zmartwieniem stanu rannego. —

Nieznajomy młodzieniec, który tyle odwagi pokazał w pierwszym zwycięż-

(*) Doma, zamiast w domu, starożytny sposób mówienia, Jan Kochanowski, Twardowski ze Skrzywny, Wespazjan Kochowski, i wielu innych, używają go w swoich pismach, co teraz tylko zachowane między ludem wraz z wielą staropolskimi wyrażeniami, i przysłowiami. Język ludu naszego, przedstawia ciekawe pole a mało uprawne dla każdego Badacza.

twie si pobiciu Karola XII. i później w zdobyciu cmentarza Ostrołęckiego; zamysłony siedział na wielkiej sali, i pierwszy raz ogromny do razu wychylił puhar pełny starego Węgrzyna: przeszedł się kilka razy, znowu podstawił próżny do czopka srebrnej beczki napełnił i wypił.

Ona go kocha! zawołał gniewny, kocha, siedzi nad łożem, pielęgnuje, agdyby mnie kula piersi rozdarła, czyżby westchnęła, zapłakała? A widziałem jak go przynieśli omgłatego, czy w oczach! O czemuż w boju nie ległem, byłbym szczęśliwszy, nie tyle cierpiał, a teraz...

Przeszedł się znowu wielkimi krokami, i napełnił puhar, ale wstrzymał się, postawił go na stole, z zamysleniem.

Chcę się upić stracić zmysły, żebym nieczuł! lecz cóż ona powi gdy ujrzy pierwszy raz w życiu zalanego trunkiem, co przez wino traci przytomność? precz odemnie! i zrzucił puhar ze stołu.

Gdyby widziała moje cierpienia, troski i szaleństwa, może by ich litowała: Może niewie o mojej miłości?

W [Ta uwaga go zastanowiła, ale po chwili rzekł z gorzkim uśmiechem.

Niewiel razem prawie chowaliśmy się razem wzrastali, wiedziała dawniej nim została Panią Wojewodzina! Oddaliłem się z tych miejsc smutnych, tyle lat, teraz wdowa, znowu swobodna, wolna kajdan małżeńskich, jam jój niezapomniał, niemógł, kocham jak dawniej, nawet więcój, a Ona!

Zakrył twarz rękoma, rzewliwie jak dziecię zapłakał.

I czegoż piskle płaczesz, czyś jój mówił, czy widzi łzy twoje? Widzę że kocha innego, a tu siedzę jak przykutyl...

W tym odgłos trąb, przybyłych nowych chorągwi, obudził młodzieńca z dzikich marzeń, krew w nim zawrzała, pochwycił za kord krzywy, serce biło mocniej, w tej chwili oddychał tylko wojną! —

XVI.

- »Do rana trwała, biesiada i gwary,
- »Weselne wczasy przerwał giermek młody;
- »Hej Duka-Leko! rozwijaj sztandary!
- »Przeczytał kartę, skończyły się gody.

August Bielowski. (Pieśni Serbskie.)

Na Dworze u Wojewodziny Działyńskiej brzmiała muzyka, wielka sala jadalna przepelniona była, zebraną Szlachtą, i znakomitami Panami. — Przy dużym stole siedział król August, przy nim z jednej strony Wojewodzina, z drugiej Szmi-gielski, dalej nieznamy młodzieniec, na przeciw osłabiony jeszcze i wybladły Telembski, resztę stołu zajmowała Szlachta z okolic, która dzielnym ramieniem wspierała, prześladowanego od losu Augusta.

Po pierwszym daniu, zdjęto obrus zwierzchni pod nim ukazał się drugi bogato złotem przeszywany, który zastawiono nowym serwisem.

Jesteśmy zachwyceni, rzekł z zwykłą uprzejmością August do Wojewodziny, istotnie zachwyceni, i tak niespodziewanym przyjęciem, i ujrzeniem tak pięknej Bohaterki, co króla nieszczęśliwego sprawę podniósł!

Działyńska z rumieńcem oczy spuściła. —

N. Panie, — nie tylko mnie ten dank należy, są i inni co zasłużyli na względy W. K. Mci, i wskazała na nieznajomego młodzieńca i Telembskiego.

August poznał ostatniego pierwej, na młodzieńca spojrział z uwagą: Któż to taki? zapytał.

Jest to młody Grudczyński, rzekł Szmigielski zcieha do Augusta, którego ojciec silnym będąc W. K. Mci przeciwnikiem, przyjął nas tak szlachetnie.

Król kazał podać sobie wielki szczerzoty puchar napelniony Tokajem; a

powstawszy, i wnosząc go w górę zawołał:

»Pijemy zdrowie, zacnej gospodyni, której tyle winniśmy, i wasze, obracając mowę do Telembskiego, i Grudczyńskiego, jako kawalerów orderu Orła białego. —

W tym czasie bowiem ustanowił pomieniony order August w Tykocinie, był to pierwszy w Polsce, dotąd nieznan, bo Szlachta zazdrośna własnych przywilejów, i równości nieprzyjęła dawniej jeszcze projektowanych od Władysława Łokietka, i Władysława IV. który chciał postanowić order Niepokalanego poczęcia N. Panny Marij, a sławny Jerzy Osoliński wygotował już jego ustawy. (*)

Z uszanowaniem, i rozrzewnieniem przyjęli ten dar łaskawego Monarchy.

(*) Patrycz, Życie Jerzego Ossolińskiego, panowanie Władysława IV. przez Kajetana z Kwiatkowie Kwiatkowskiego. — Opis starożytnej Polski, Tomasa Święckiego. Historija Narodu Polskiego A. Naruszewicza, i J. S. Bandskiego.

słyszeliśmy, mówił dalej, że jeszcze wielu innym podziękować musimy.

Działyńska dała znak, Pan Podstarości Dębolecki, wystrojony w czarny grejdyturowy kontusz, w pasowy atlasowy żupan; karabela w błyszczącą stal oprawna, wisiała przy boku. — Na znak dany zakręcił wasa, poprawił pasą, i wyszedł z powagą.

W izbie czeladnej, czekali przywołani Stanisław Bąk i Borowy. — Pan Podstarości ich przywołał do przedpokoju, gdzie stanąwszy przed zwierciadłem, i próbując jak lepiej przystaje czapeczka, rzekł zwolna do Kurpiów.

Jego Excelentia, Najjaśniejszy *Rex Poloniae, Magni Ducatus Lithuanie*, król August II. chcąc wam okazać w konsekwencji, sentymenta swoje, które raczył z koncentrować w jeden punkt łaskawości, raczył wydać mi ustny ordynans, do convocowania was przed swoją personę.

Kurpie spojrzeli po sobie, ani słowa nierozumiejąc.

Polityka N. Pana, zniżyła się i do Plebsniskiego, a konsekwencją (gdyż był to ulubiony wyraz Pana Podstarościęgo, razem z punktem sentymentów) sami zobaczycie.

Wielmożny Paniel rzekł Borowy, strasznie górnio Pan Wielmożny gada, a my prostaczkę sobie, po Miemecku nieumiemy.

Prawda! prawda! zapomniałem odpowiedział, nie zważyłem na konsekwencją gdy wyższego tonu, verbów, prowerbiów, i sentenij używałem. — No! Panię Leśniczył rzekł do Borowego, król chce was widzieć, razem z Panem Bartnikiem Bąkiem.

Kurpie wytrzeszczyli oczy z podziwienia, tém więcej słysząc że ich Panami nazywa, ów groźny dawniej Podstarości.

Ale proszę Wielmożnego, z zakłopotaniem odezwał się Borowy, jak że ja do króla gadać będę... i poskrobał się po głowie.

Najlepiej nic nie mów, tylko się kłaniaj, a gdybyś chciał koniecznie, za-

wsze zaczynaj Najjaśniejszy Panie, lub miłościwy królu. — No chodźcie zamną, a ostrożnie żeby się z was który nieprzewalił na śliskiej posadzce.

Zdjął czapeczkę, ułożył ją zgrabnie pod pachą, zarzucił wyloty od kontusza, pogłaskał wusa, i czuprynę, otworzył wielkie podwoje, sam wszedł napród, za nim Bąk, i niedźwiedziego składu ciała Borowy.

Król August spojrział na nich; Pan Podstarości jak najniższe bił pokłony, Stanisław i Borowy nieporuszeni stali. Król z ciekawością przyglądał się ich postaci i ubiorowi, który był wykwinniejszą, święteczną, bo się wystroili, wiedząc iż przed Augustem staną.

Borowy długie włosy, miał w tył zczesane, gęste ich sploty zakrywały kark gruby, i niski. — Koszula biała mosiężnym guzikiem spięta pod szyją, na niej kamizela granatowa ozdobna takiemż guzikami; spodnie płócienne, na nogach kurpie, zwierzchnia sukmana kafeowego koloru, wdziana na rękawy, kapelusz okrągły z dużemi skrzydłami, przystrojono

ny czerwoną wstążką; był bez torby, i strzelby, ale kordelas wisiał u boku. — Takż sam ubiór miał Bąk na sobie.

August przywołał ich bliżej do siebie: a patrząc na olbrzymią Borowego postać.

Musisz być silny.

Tak jest Jasny Panie! w tej chwili Pan Podstarości, pociągnawszy go za sukmanę ztyłu. A gadajże Miłościwy królu.

Niezmieszany Borowy powtórzył.

Tak jest Miłościwy królu, zduszę niedźwiedzia.

Kto wie może mocniejszy odemnie, rzekł król z uśmiechem do Wojewodziny. Potrafisz zgiąć ten pieniądz, i podał mu gruby Talar, Borowy ledwo się go dotknął zwinął w dwóch palcach jak papier: August się zadziwił. W tym Starosta Szmi-gielski już podchmielony zawołał:

Pozwolisz N. Panie, i to jest dowodem niemałej siły, ażeby Talar rzucony na posadzkę ugrzął do trzeciej części.

Borowemu podano pieniądź, nieśmiało rzucił w przytomności króla, i tytuł Panów, przykłał więc, i dłonią wcisnął w podłogę prawie cały Talar.

Do stu Tatarów! wykrzyknął Szmi-gielski, ja niewidziałem jeszcze podobnej siły onby człowieka jak ptaszka na rękę uniósł. —

O Jaśnie Wielmożny Paniel my i to potrafiemy. — Zwrócił się, a widząc najbliżej Pana Podstarościego, wsunął mu rękę pod żupan, i podniósł w górę. Pan Podstarości zmieszany, skrzył się do razu; wypuścił czapeczkę zgrabnie ułożoną z pod pachy, już miał zlecieć gdy Borowy drugą ręką, poprawił go sobie, i przytrzymał.

Śmiech powstał w około, a Pan Podstarości, bladł, i czerwieniał jak Upiór ze wstydu, i gniewu. — Kurp lekko spuścił rękę ku ziemi, Pan Podstarości skończył w złości poprawiając zgnieciony żupan, i kontusz. Stał w rogu komnaty, przy oknie i ztrzępywał kurzwę ze swojej czapeczki.

Moi przyjaciele rzekł król po chwili, winienem wam wiele wdzięczności,

czymże odplacę, jedynie sercem, i złotem, i rzucił sporą kiesę złota; ale żaden z Kurpiów nieposunął się do jej pochwylenia, upadła z brzękiem na ziemię. Pan Podstarości skoczył od okna, podniósł worek, i chciał oddać Borowemu, lecz ten odsunął go ręką, zbliżył się więc do Augusta i rzekł.

Miłościwy królu! krew się złotem nie płaci, my nie dla złota walczyli, pieniądź za kulę nie stanie, ani też doda odwagi, jeszcze się zda złoto dla Panów, Kurpie krwią nie handlują, ani na borg puszcza.

Król z podziwieniem spojrział na prostego wieśniaka, co tak śmiało mówił, a obróciwszy się do Baka.

Może wy przyjmiecie.

Nie! Najjaśniejszy Panie, jednako myślimy.

A wszakci kuma, rzekł z prostotą Borowy, niechciał worka przyjąć od króla Szwedzkiego, kiedy przespał w jego chacie. —

Jakto? zawołał August, Karol XII, był u was.

Tak jest Miłościwy królu, odpowiedział Stanisław Bąk, był, ale w mojej chacie, a kto pod dachem jest kurpia, ten spać bezpieczny może.

Widzę że cnota gościnności jest powszechną w Narodzie Polskim, rzekł August, a obracając mowę do Szmigielskiego; wszakżeśmy niedawno sami doznali jej na sobie. Pan Podstarości stał z workiem w ręku, nie wiedząc co robić, z niskim ukłonem już kładł na stole, gdy król zawołał: Rozdać to na służbę dworską; a o nich wskazując na Kurpiów, pomyslemy.

Pan Podstarości, krokiem poważnym wyszedł z sali, ażeby dopełnić rozkazu królewskiego, stanął już na ganku, właśnie zabrzmiała muzyka liżna, gdy ujrzał jezdca, pędzącego co siła gościncem. — Kón wysilony biegiem przed samą bramą upada, jezdziec zręcznie zeskoczył, i spojrzął z żalem na niego; Tarrant, robił mocno bokami, napróżno usiłował dzwignąć się z ziemi, jezdziec widać miał pilne zlecenie, bo prętko przebiegł dziedziniec.

Czy jest król, zapytał Podstarościęgo.

Właśnie N. Pan objaduje, i schował trzozs trzymany w rękę do kieszeni, nasadził czapkę na głowę, chcąc okazać przybyłemu wielkie znaczenie swoje.

Ja cierpieć nie mogę zwłoki, doniesł królowi, rzekł klepiąc go po ramieniu, że kapitan Brand, chce się widzieć z Jego król. Mością.

Pan Podstarości zdjął czapkę, i niskim ukłonem, otworzył wielkie podwoje jadalnej sali, a kurzem okryty wszedł kapitan Sasaki, i oddał królowi depesze.

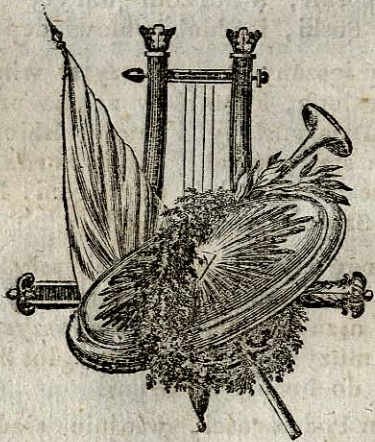
Pomieszany August czytał wiadomości przysłane, kilka słów zcicha przemówił do Działyńskiej, i Szmigielskiego. — Starosta się porwał, dobył korda, i silnym głosem zawołał: »Do broni! bracia! bo już Szwedy nie daleko.«

Borowemu ogniem zabłysły oczy, młody Grudczyński i Telembski dobyli szabel, a za ich przykładem wszyscy; umilkła muzyka, jeden tylko odgłos brzmiał w sali: do broni! do broni!

Pan Podstarości, właśnie siedząc w jednej komnacie nad butelką węgryna, zbierał punkta sentymentów, gdy

usłyszał wrzawę i odgłosy liczne: do bronil do bronil kiwnął głową, i rzekł sam do siebie: — obaczmy konsekwencją, jaka z tąd wypadnie.

Wylał resztki w kieliszek, a dopijając pomrukiwał, ciekawym konsekwencją, jaki punkt dla siebie obiorą sentymenta Szlachty, i Najjaśniejszego Pana.



XVII.

»Dni nasze, jak dni motylka,
 »Życiem wschód, śmiercią południe;
 »Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
 »Niż w jesieni całe Grudnie.«

Adam Mickiewicz.

Noc była ciemna, księżyc w całym przyświecał blasku, i nieprzeliczone gwiazdy iskrzyły się na niebie. — Snieg okrywał pola, i obnażone z liści drzewa; na ustroni stało kilka chat wiejskich, w koło milczenie, czasem tylko przerywane szczekaniem psów, co wietrzyły wilka, lub cudzego we wsi.

Żadnego tam światła nie było widać, gdy znagła w narożnym domku zajaśniało; po skrzypieniu śniegu zmiarkować
 b**

można, że choć północ, ktoś przybywał, bo i psy poczuły gdy gromadnie oskoczywszy niewielki dziedzińczyk ciągle naszczekiwały.

Ale niebyło w tej chacie radości; stary Przędziecki, Dawny Rotmistrz chorągwi pancernych, jęczał w bolach, jego córka Anna, młoda bo zaledwie 15tą wiosnę licząca, niewinna jak Anioł, kłęczała przy łożu ojca.

Moje dziecko, rzekł starzec przerywanym głosem, i dla mnie kréska przychodzi, czas oddać Bogu duszę, a ziemi ciało. — W krótkce połączę się z moją kochaną Marysią, z twoją matką; nieplącz daremnie, łzami nie odwołasz ostatniej godziny, nie przedłużysz życia ojcu.

Po chwili z trudnością podniósł się na łożu; westchnął z boleścią, kazał podać krzyż srebrny z Chrystusem, przeżegnał się nim, ucałował kilkokrotnie, i słabym głosem zanótł:

»Kto się w opiekę odda Panu swemu,«
prześpiewał pieśń całą, i kładąc drżące ręce na głowie niewinnej Anny.

»Daje ci moje błogosławieństwo Rodzicielskie, niech cię Bóg strzeże od wszelakiego złego, pamiętaj na Matkę, ona wzór ci zostawiła z siebie.«

I otarł łzy, z sędziwego lica.

W tym na podwórzu, zaszczekały psy domowe, Anna wybiegła. — Niedługo roztworzyły się drzwi komnaty, wszedł Borowy dzwigając omglatego, i krwią zlanego młodzieńca.

Pomaga Bóg! rzekł wchodząc i kładąc na łożu próżnym, przy starym wojowniku omglatego. (*) Ledwie go uniosł z pola bitwy, rzekł Borowy, trzeba mu dać ratunek, jest to paniątko delikatne, a nigdzie żadnej nie znalazłem chaty.

Anna przywołała starą gospodynię, która leczyła w okolicy, i za Doktorkę okrzyczana, zdjęto odzienie, obmytą mu rany, był cięty w głowę pałaszem, a ugodzony kulą w prawę stronę piersi.

(*) Pomaga Bóg! dawniej zastępowało dzijsze: »Niechaj będzie Jezus Chrystus pochwalony.«

Stary Przedziecki, sam bliski ostatniej godziny, zachęcał córkę, i gospodynie do rychłego ratunku; Borowy po wytchnieniu, posilony wódką, i jadłem, zaczął opowiadać o stoczonej bójce.

Biliśmy się długo, nakładli Szwedów styrkami na polu (*) i sam nasz król był, wiele Szlachty; bójka trwała cały dzień jeden i drugi, ale nasi niemogli się na górze utrzymać, jak też ustąpili, przepadło wszystko, król musiał ustąpić, nasza Pani Wojewodzina.

Zginęła, z boleścią zawołał Przedziecki.

Nie wiemy co się stało, jedni mówili że zginęła, drudzy że zabrali ją czerwone djabły, naszych Kurpiów wiele naginęło, nie mało i z Panów Szlachty bo też zażarcie się bronili.

Więc Szwedy otrzymali pole bitwy, zwyciężyli niestety garstkę najodważniejszych!

(*) Styrta, ma kształt domu z dachem, lub jak stóg siana ułożone snopy zboża.

Borowy kiwnął głową, westchnął, i już miał odpowiedzieć, gdy Anna usłyszawszy omglałego młodzieńca odetchnienia wykrzyknęła z radością.

Żyje! żyje! zaczyna oddychać!

Dzięki Bogu! rzekł stary Przedziecki, niech mu nikt nie przeszkadza, może usnie trochę.

Borowy cicho odszedł do izby czeladnej wraz z gospodynią; Anna ukłękła przed obrazem Matki Boskiej, i modliła się z całym uczuciem religijnym, Stary Przedziecki oddychał ciężko na łożu boleści. —

Zegar ścienny uderzył drugą godzinę, ciemność panowała, rozjaśniona słabym blaskiem lampy, płonącej na kominiku. — Ranny młodzieniec zasypiał, westchnął głęboko kilka razy, i po każdym przez sen słabym głosem wymawiał wyrazy.

»Dalej! naprzód! już jej niema! zginęła, nieżyje!« Ostatni nie żyje! z boleścią wyrzekł, i mocno jęknął.

Borowy, w izbie czeladnej uczęstowany, rozprawiał z zwykłym zapalem o

bójcę wczorajszej Pani Gospodyni, i zgromadzonej czeladzi, która zbudzona ze snu, wielki osiadły komin.

To dużo naszych naginać musiało? rzekła Pani Marcinowa, (tak bowiem z męża nazywano Gospodynią.)

O nie mało! odpowiedział Borowy: Tylko co wyszliśmy z lasu, ujrzelśmy Czerwonych Djabłów. — Na polu, i we trzech wioskach było ich pełno jak kawek na słotę. Król ze Szlachtą, i trochę swoich Sasów stanął nad błotami, nasi Kurpie osadzili pagórek: Nasza Pani była z nami, w tym Szwedzi uderzyli; zaczęliśmy im trzepać skórę, już się cofali, gdy z nagłą się i z tyłu pokazali, ze dwóch stron napadnięci, napróżno wszelaka obrona, rozbici musieliśmy opuścić wzgórek tym bardziej, gdy nasza Pani nie wiedzieć gdzie się podziała. — Jak też nas pobili, i król musiał ustąpić, i nie wiedzieć, gdzie teraz się obraca. W Myszeńcu spalili wiele domów, zaledwie kościół uratowano a i to jakby cudem!

Nic dziwnego, rzekła Pani Marcinowa: ogień świętego nie ima się domu, a potem jest obraz tam cudowny.

W lesie, opowiadał nam sąsiad Łopucha, co tylko podniósł się z łóżka, że Boruta opuścić musiał swój zamek w Łęczycy gdzie skarbów pilnuje, bo słyszał jak się wyśmiewał z naszych przelatujących z sosny na sosnę. — I jać go słyszałem, ale wtedy wybiliśmy Szwedów, a teraz.. (*) i zwiesił ze smutkiem głowę Borowy.

No, no, prozę zawołała Pani Marcinowa, to i prawda co o nim gadają, i z bojaźnią przysunęła się do kamina.

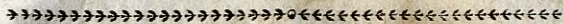
Co prawda, to nie grzech! odpowiedział Borowy, swój zawsze swego wspiera, i chociaż tak daleko Boruta siedział przywędrował czerwonym djabłem na pomoc. —

Niewiele on się zmorduje, odezwał się Marcin Leśniczy mąż Pani Gospodyni, który dotąd spokojnie siedział; czyż nie

(*) Diabeł, przez lud zwany Boruta, ma dotąd przesiadywać w ruinach Zamku Łęczycyckiego, gdzie bogatych pilnuje skarbów. (Opis starożytniej Polski Tomusza Święckiego T. 1.) Mnóstwo o nim krąży powiastek pomiędzy Mazurami, i Łęczycanami.

wiecie że jak stąpi to miła, jak skoczy to dwie.

Takci to gadają, pomruknął Borowy; w tym krzyk młodej Anny poruszył wszystkich, z pospiechem skoczyła od komina Pani Gospodyni, za nią Leśniczy: Borowy nalał spory kieliszek wódki, wychylał go spokojnie, gdy wbiegł błady Marciniak i zawołał, już skończył! umarł.



XVIII.

»Na konie wskoczą, sztandar roztoczą,
»Wesoło trąbka zadzwoni;
»Rumaki spięli, bramę minęli,
»A na ich czele on goni.«

Ludwik Jabłonowski.

Po zwyciężkiej dla Karola XII. walce pod Myszeńcem, gdzie rozbiwszy Kurpiów, parł Augusta z niedobitkami; zostawia Jenerała Steinflicht wraz z Pułkownikiem Rebinder, do zupełnego ujarznienia bohaterów Mazowsza, a sam dąży w ślad nieszczęśliwego króla Polskiego.

August uchodząc stawiał mu opór pod Klissowem (*) we 12000 Sasów, i 12000 Polaków. — Karol mając mniejszą o połowę armiję przyjmuje wezwanie, rozpoczyna walkę.

Bójka była krwawa, a zwycięstwo niepewne: już się zdawało nawet przechylać na stronę Augusta tém więcej, gdy ugodzony kulą armatnią spadł z konia Xiążę na Gotorpie, i po krótkiej męczarni skonał. — Karol XII. stał nad jego zwłokami chwile, i pierwsze a ostatnie łzy w swoim życiu wojownikowi temu poświęcił; ale po okazaniu tego żalu poskoczył na konia z nowym zapalem, jakby chęcią zemsty wiedziony, i na czele jazdy rzucił się w szeregi nieprzyjacielskie. Napad był tak gwałtowny, że go dotrzymać nie mogły, i w rozsypce szukały ocalenia: dostrzegł to wcześniej August, i sam na czele Dragonów Saskich i jazdy Polskiej pod dowództwem Starosty Szmigielskiego śmiało pozstawił

(*) Klissów wieś w Województwie Krakowskim Obwodzie Stobnickim, Parafij Kijewskiej.

czoło, szczęśliwemu Bohaterowi. — Oba dwa królowie jak prości walczyli żołnierze, w niczem nieustępując męztwu, i narażaniu się w tej walce. — Olbrzymią siłą zrzucił z koni August Szwedów, a każdy cios który z silnej wymierzył dłoni, był śmiertelny: przy jego boku walczył Szmigielski który nie wiele ustępował temu królowi i w sile i w męztwie; w zapale i uniesieniu rzucali się w tłumy gdzie wrzała najkrwawsza bójka, a kędykolwiek błysły ich szable, przerzedzały się szeregi, powstawał popłoch i trwoga. Karol XII. długim, prostym rapirem, oskoczony zewsząd odcinał się mężnie, i otwierał drogę do swoich, na których czele stanawszy, na nowo rozbijał szeregi Saskie.

W zamieszaniu, kurzawie, trudno było rozpoznać która strona górę bierze, bo walka na jedynę trwała równinie, niekiedy tylko dojrzeć można pojedynczo uciekających w dali, spadających z koni. August oddzielony, sam pchany w tłumie za ledwie mógł władać orężem, po chwili przecie utworował sobie przejście, i zwalwszy z konia Drabanta Szwedzkiego, który go silnie napięrał spojrział do koła.

Ujrzał w pobliżu chorągiew Polską z białym orłem, i poskoczył ku niej: Na jej czele Telebski, stawiał mężny opór za-
stępom liczniejszych Szwedów gdzie sam Karol XII. dowodził. Obaj królowie spotkali się z sobą, ale zamiast walki osobistej jak w dawnych Rycerskich wiekach było pospolitą, uprzejmie się pozdrowili. Uchylił kapelusza August, odkłonił mu się Karol XII. z surowym spojrzeniem. (*)

Walka jeszcze trwała uporna, ale na prawém skrzydle zwyciężyli Szwedy, rozbici popłoch zanieśli na lewo, wszystko poszło w rozsypkę. Napróżno zachęcał, przywoływał August, napróżno z kilką chorągwiami odnowił walkę Szmigielski; Działa Szwedzkie przerzedziły je w krótko, a król Polski z rozdartym sercem musiał uchodząc patrzeć na zwycięzkie sztandary Karola XII.

(*) August II. po ukończeniu zaciętej potyczki jazdy pod Warszawą, 1704 R. pożegnał się zdjęciem kapelusza z przeciwnikiem swoim Karolem XII. (Rozmaitości Lwowskie z 1831 R. Nr. 42.)

W nieładzie parci Sasi i Polacy, pierzchali w rozmaite strony, nie mogąc nawet dział uprowadzić: August w towarzystwie kilku oficerów spieszył przez pola do poblizkiego lasu, gdzie bezpieczniejsze schronienie uważał, ale dostrzegł to nieprzyjaciel. Drabanty odcieli mu drogę, już się miał za zgubionego, bo osobiste męstwo ani siła nic nie mogły na przeciw liczbie Szwedów, ale w tejże chwili, przypada Telebski ze swoją chorągwią; górą nasił górą zawołał, rozprószył nieprzyjaciół, otworzył drogę do lasu, i już mieli w nim bezpieczniejszą ustron znaleźć, gdy rzesisty ogień ręcznej broni i dział Szwedzkich ich powołał. Telebski rzuca się naprzód, ale kula armatnia powala go z koniem, inni w popłochu i trwode pierzchają.

August z jednym tylko Kapitanem Brand dostali się szczęśliwie do lasu, i manowcami uchodzili: Karol XII. zaniedbał korzystać z tak wielkiego zwycięstwa, po spoczynku niedługim, ruszył drogą do Krakowa i zajął tę stolicę starodawną. — Król Polski zmordowany chciał spocząć,

bo i koniom trzeba było wytknąć nimby dalej na nich podróż przedsiębrać.

N. Paniel rzekł Brand, w tym gęstym lesie mozem spocząć, nie słyhać nic w okolo, nieprzyjaciel się zatrzymał.

August nie odrzekł słowa, zsiadł z konia, zdjął kapelusz, i otarł pot gęsty z czoła. —

Nieszczęście ciągle mnie ściga mój kapitanie, wyrzekł te słowa Monarcha z głębokim westchnieniem, a muszę patrzeć, muszę, jak wszystkich los przesładuje co wspierają naszą stronę. Za ledwie błysła gwiazda pomyślna, wnet ciemną chmurą się zakryła. — Tyle poświęceń, tyle krwi, męstwa, spełzło do razu; napróżno moi wierni poddani chcecie tron nieszczęśliwego wspierać króla, zostawcie go losowi, niech się napastwi dowolnie.

N. Paniel jeszcze tracić zupełnie nie mozem nadziei.

O! przestań, przestań uwodzić się nadzieją! ileż razy ona już nas zawiodła. Czyż teraz zawierzać możemy? Spójrzyj na pole bitwy ileż tam męźnych moich przyjaciół, i poddanych legło; i jakaż

wreszcie, zawołał z gorzkim uśmiechem August może bydz nadzieja? Męźni Kurpie którzy zgruchotali raz potęgę Karola teraz zgnębieni, a ich Bohatérka zapewne poległa; ostatek wojsk moich, które z wysileniem zebrałem, rozbity rozprószony; i jakżeż można jeszcze mieć nadzieje czy cię jeszcze uwodzi kapitanie? Ale Brand zamiast odpowiedzi położył palec na ustach, na znak milczenia, gdyż słyhać było chrzest w gęstwinie. Nieustraszony August porwał za pistolet turcki bogato w srebro oprawny, który miał za pasem, i zmierzyl celnie, gdy z nagłą opuścił rękę.

To nasz dzielny kozak, zawołał, a gdzie twój Pan.

Był to Hryc znajomy, który w ogólnej porazce w lesie szukał uchrony.

Miłościwy królu! odpowiedział zdejmując czapkę, Bóg wie gdzie się teraz obraca!

A znasz tę okolicę? spyta August.

Jakby nasze stepy, bo tu nie raz polowaliśmy.

Dzięki Niebu! rzekł król do Branda:
mamy dobrego przewodnika; prowadź nas.

Gdzież rozkaże król Miłościwy.

Do Sandomierza! do Sandomierza tam
jeszcze trzymają się moi.

Kozak ruszył naprzód, August za nim;
a kapitan Brand obok towarzyszył Elektro-
rowi Saskiemu, który tytuł tylko króla
Polskiego nosił.



XIX.

»Bez braku zabijali w pień Lachowe plemie,
»Niewinną krwią niestety! oblęwali ziemię.«

(Trąba na rozprószonych.)

Huk dział, i ręcznej broni rozlegał się
jeszcze, gdy Telembski stał zadumany nad
zabitym koniem.

Cóż się dzieje z królem, gdzie się o-
braca? pomyślał: Cóż ja teraz pocznę bez
mojego bułanka?

Łzy mu się zakręciły w oczach, we-
stchnął i poszedł wąską drużyną wiodącą
wbór ciemny. Zamysłony i stroskany nie-
rozpoznawał okolicy którą przybywał,
gdy nagle odgłos dzwónka z wieży kościel-

nój na Anioł Pański obudził go jakby ze snu: ukląkł, nabożnie odmówił modlitwę, i z rozrzewnieniem ucałował ziemię. —

»Czy to tu, czy nie tu, mówił do siebie: takiż las, i kościółek, i pole, gdzie nie raz szczwaliśmy zające. Ale powinien być krzyż na rozstajnych drogach, przy nim jarzębina, dalej kościółek, a potem dwór gdzie moja Zosia; westchnął i przy-sporzył kroku.

»To tutaj jestem! w Jazdowie! zawołał uradowany: otóż krzyż i jarzębina, kościółek, lecz cóż się to dymi: ach dla Boga! to się pali.«

Wybiegł na wzgórze i ujrzał kilka chat płonących, oko jego chciało dojrzeć dwór biały, ale czarne słupy dymu zasłaniały go zupełnie.

Święty Stanisławie (*) ratuj nieszczęśliwych zawołał, i biegł co siły.

Odgłos dzwonu kościelnego, który

(*) Dawny wykrzyknik Polski.

wziął za wezwanie do modlitwy wzmacniał się coraz, ale było to dzwonienie na gwałt; ciemne bałwany dymu i płomieni przy zachodzącym słońcu odbijały się mocniej, przybiega do wsi, jakiz okropny widok! Większa połowa już spalona, zwalone ściany, i powały w dużych głowniach zarzyły się jeszcze, samotne sterczały kominy; reszta w płomieniach, dzieci nagie, matki z płaczem unosiły z pożaru.

Telemski przebiegł wieś całą, pot zimny go oblał, oczy jego zwrócone były tylko na Dwór biały, ujrzał go. — »Nie pali się! wykrzyknął i wbiegł na podwórzec. —

Podwórzec był pusty, cichość grobowa, nikt nie wyszedł; pomieszany wchodzi na ganek, drzwi otwarte pierwszej i drugiej komnaty, idzie zwolna aż do sypialni, jakiz obraz!

Stary Ordon w podartej Bekieszy (*)

(*) Bekiesza rodzaj czamarki tak zwanój od sławnego Kaspra Bekiesza, współubiegacza do tronu Siedmiogrodzkiego Stefana

siedział przy ogniu na kominku roznieczonym, i zranioną nogę z krwi ocięrał.

Żona jego z zapłakanemi oczyma okryta lisią jupką (*) stała przy kolebce: w komnacie wszystkie zprzęty i rzeczy w największym nieładzie i nieporządku: przez wybite okna wiatr poświstywał.

Niezważali przyjscia Telembskiego, stanął on przy wejściu, i patrząc na ten widok gorzkiemi zalał się łzami.

Batorego, później jego przyjaciela, i nieodstępного towarzysza trudów wojennych. Za Wilnem dotąd jest jeszcze Bekieszowa góra, a ubiór wspomniony ciągle w modzie i użyciu wielu uległ odmianom.

(*) Jupka, rodzaj szuby krótkiej po kolana rękawami i kołnierzem wyłożonym; dotąd używana jeszcze między niższą klasą kobiet w Warszawie, Krakowie po wsiach, co już okazuje bogactwo i szczęście jak mówi piosnka gminna.

Zielona jupka,
A ciepła chałupka,
Do tego chłopczyzna:
Szczęśliwa dziewczyna!

»Matko Boska Częstochowska!« kto tutaj! krzyknęła niedługo z przestachem Pani Ordonowa.

Czy nie poznajecie?

To nasz poczciwy Stasio! zawołał stary Ordon, z kądże Bóg prowadzi?

Telembski nie mógł od łez słowa przemówić ucałował ręce Pani Ordonowej, uściśnął samego, i zbliżył się do kolebki chcąc małą Jadwisię powitać.

Nachylił się, nagle wzrok jego zniżczył na widok twarzy krwią zlanęj, w milczeniu obrócił się do matki, i palcem krew zsiadłą na licach dziecięcia ukazał

Spi, spi, moja Jadwisia: rzekła Pani Ordonowa, i zaniósła się od płaczu.

Stary Ordon otarł łez kilka spadłych na wąż siwy.

»Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze, moja Małgosiu, niech się dzieje święta jego wola! i uchylił głowy słowa te wymawiając.

Nie żyje! zawołał Telembski, kto ja zamordował!

Ci co krwią zaleli nieszczęśliwą Polskę, a miasta i wioski w perzynę obrócili, ci co ani na wiek, ani styraną starość nie zważają nigdy, co i mnie poranili, rzekł Ordon, wskazując świeżo okaliczając nogę.

Szwedy przekłete! po chwili porwał Telebski małą Jadwisię z kolebki i zaczął całować.

Matka zerwała się od komina:

»Przestraszysz mój Stasiu nagle dziewczynę ze snu,« ale spostrzegłszy się z gorzkim uśmiechem:

Już się nie obudził usnęła na zaw sze! rzekła, zakryła oczy rękoma i rzewliwie płakała.

Telebski złożył napowrót dziecko w kolebkę: Gdzież moja Zosia?

Niemasz jój!

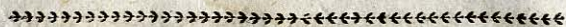
Porwali ją, zawołał z wściekłością! oczy mu się zaiskrzyły, i żyłastą dłonią ścisnął rękojeść szabli.

Dzięki Matce Boskiej, że nie była z nami, jak Szwedzi wpadli, przed dwoma

dniami odjechała do Pani Wojewodziny, i tam zapewne bezpieczna.

Telebski odetchnął swobodnie, zrzucił burkę, kord odpasął, i zasmucony usiadł przy starym Ordonie.





XX.

- »W lochu ciemnym, wilgotnym,
 »Więzień na słomie leży;
 »Gwoli chwilom samotnym,
 »Pamięcią w przeszłość bieży.«

Nieznajomy (Ballada.)

Po zwyciężkiej dla Karola XII. bitwie pod Klisso w em, już nie miał żadnego ratunku August oparł się szczęśliwemu Bohaterowi tego wieku; party ciągle, uchodził do Saxonii, a za nim w ślady postępował król Szwedzki, i stanął obozem pod miasteczkiem Altranstadt, pięć tylko mil od Lipska. — Telembski właśnie przywołany spieszył do Drezna, gdy August zmuszony przyjąć warunki podane od Karola XII., już je podpisał. Mię-

dzy temi był najważniejszy ażeby Jan Rejnold Patkul, który jako Poseł Piotra Wgo znajdował się na Dworze Saskim został wydany. Wahał się August, nie wiedział co robić, lubo już poprzednio dopuścił się gwałtu na jego osobie gdy kazał go uwięzić, i zaprowadzić do Fortecy w Königsztejn. — Piotr Wielki groźnie upominał o złamanie prawa Narodów, różnie groźnie dopominał się o wydanie Patkula Karola XII. August po uwięzieniu go, ogłasza że jako Poseł, szkodliwie dla sprawy jego działał, obiecuje zaś Karolowi bliskie wydanie. Piotr W. zagraża że mścić się będzie na wszystkich Polakach, którzy są w jego ręku, i przez Księcia Galiczyna nadzwyczajnego Ambassadorsa, żąda zwrotu ważnych papierów, które jako przy Posle Moskiewskim zawierały tajemnice dyplomatyczne, a po uwięzieniu Patkula wziętymi zostały. — Pani Einsiedel znakomita Saxonka urodą i bogactwy z którą był zaręczony Patkul, na kolanach błaga Augusta, aby uszanował prawa narodów; król się w niepewności waha i namyśla. — Nad wieczorem kazał przywołać Telembskiego.

Weźmiesz z sobą dwudziestu z przybocznej mojej gwardyi, bezwłocznie pospieszysz do Königszteinu, i tam uwięzisz Patkula, wydasz królowi Szwedzkiemu. —

Jakto N. Panie, posła, obcego Mocarstwa?

August rogniewany powtórzył: — Tak Patkula, posła obcego Mocarstwa; idź, dopełnij co ci rozkazałem, i doniesiesz mi zaraz.

Telembski odszedł, spełnić dany rozkaz. —

Spodzielam się, rzekł sam do siebie August, że go już nie znajdzie, tak ochronię, i własną sławę, i dopełnie warunków traktatu tejże laźnej głowy.

Officer od służby wszedł, i oddał ekspedycją urzędową.

Z kąd to? zapytał August.

Z Altransztad, z obozu króla Szwedzkiego. —

Więc znów Karol, rzekł August, gdy sam został, jeszcze czegoś pragnie, cie-

kawym: Roztworzył papier, i po przeczytaniu z ironicznym uśmiechem zawołał.

O mało że nie chce ażebym został Marszałkiem Dworu, Leszczyńskiego którego zrobił królem: pragnie listu żebym ja napisał z powinszowaniem wstąpienia na tron Najjaśniejszemu Stanisławowi I., co nie dawno został Najjaśniejszym z Pana Wojewody!...

Telembski przybył do Fortecy, okazał Gubernatorowi rozkaz Augusta, i na czele oddziału wszedł do więzienia Patkula.

Więzien szlachetnej postaci, zapytał uprzejmie po co przychodzą.

Z wyraźnego rozkazu króla Augusta, odprowadzić was muszę do obozu Karola XII. odpowiedział Telembski. — Na te słowa wzdygnął się Patkul.

Jakto! mnie Karolowi kazał wydać August! zakrył twarz rękoma, widać było boleść i cierpienia, po chwili westchnął głęboko; jestem gotów, prowadźcie na śmierć pewną.

Telembski oddał straży Szwedzkiej więzienia, sam pospieszyl donieść Augustowi o dopełnionym rozkazie.

Zastalesz Patkula? zapytał król wchodzącego.

Tak jest Najj. Panie, wydany został Szwedom.

August kilka kroków wtył się cofnął, i rzekł z zadziwieniem.

Był jeszcze?

Był N. Panie, i już teraz pewnie nie ucieknie, bo w ciężkie okuty kajdany. — Król nic więcej nie wyrzekł, dał mu znak ręką ażeby odszedł.

Nieszczęśliwe przeznaczenie! zawołał z boleścią, cóż powiedzą o Auguście?

Istotny plan albowiem króla był ten iż wydał tajemny rozkaz Rządcy Zamku Königsstein, ażeby Patkulowi ułatwił ucieczkę, i zaraz wysłał Telembskiego do wydania go Szwedom, w nadziei że już ratował się z zamku. Tym czasem Rządca, wiedząc o bogactwach Patkula, chciał korzystać, żądał nagrody, której mu ten opierając się na szanowaniu prawa naro-

dów odmówił, w pewności że i darmo wolność otrzymać musi. Ale srogie przeznaczenie ścigało nieszczęśliwego Patkula, czas drogi stracono, i wydanym został w tygrysie ręce. — Karol XII. kazał go do wysokiego słupa przykuć ogromnemi łańcuchami, a później przy szmignownicy prowadzić pod silną strażą do Polski gdzie miał ponieść śmierć męczeńską. August rozkazał nie długo przywołać Telembskiego a oddając mu depesze.

Jest to ostatnia usługa, jakiej żądam od ciebie, wyrzekł, tak ostatnia, przestałem już być królem Polskim, jestem tylko Elektorem Saskim. Uwalniam was od usług dalszych które z taką wiernością i poświęceniem dopełnialiście zawsze.

Jakto N. Panie zawołał z rozrzewnieniem młodzieniec, czyż i oręża w obronie mojego króla dobyć nie mogę.

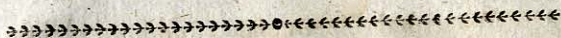
Napróżno, dzielny i odważny mój obrońco, wreszcie któż zechce wspierać prześladowanego Augusta.

Dla serc poczciwych, odrzekł z zapalem Telembski, wiara stateczna jest powinnością, a przysięga obowiązkiem. —

N. Panie! jakkółwiek slyszalem z ust Waszej królewskiej Mości mój wyrok, sądze iż to nie nakazuje, ażebym krew moją, i wiernych Tobie, nie poświęcał w obronie praw Naszego króla. Spieszę, spieszę dopełnić poleceń W. K. Mci, ale znajde przecię pole gdzie w imieniu Augusta, dobędę korda. — Król z rozrzewnieniem spojrział na mężnego młodziana, i gdy ten przykleknął całując rękę Monarchy, August włożył mu na szyję złoty łańcuch z wizerunkiem swoim.

Niech ci to przypomina zawsze króla który jakkółwiek nieszczęśliwy, czuje się dumny, że nad takim panował Narodem, który wiary przysiężonej, Monarsze co szanował jego prawa, nie złamał. Bądź zdrów, rzekł August w końcu, niezapominaj tego który was kocha.

Telemski ze łzami opuścił komnatę królewską, i spieszył dopełnić poleceń danych sobie: ale nie zastał już w Altransztadzie Karola, który marsz obrócił nazad w granice Polski.



XXI.

CHORĄŻY.

Biada Polsce! śród tych sporów,
Gwałt, łupieztwo, mord, pożoga!

KARLIŃSKI.

Niech się dzieje wola Boga!

Alex. Hr. Fredro. (Obrona Olsztyna.)

W sypialnej komnacie na łożu spoczywała Wojewodzina Działyńska, gdzie z boleści ciężkiej w nodze rany, nie mogła się podnieść: przy niej z zapłakanemi oczyma siedziała Zofija Ordonówna, i czytała list od Rodziców świeżo odebrany.

Więc on był tam! dzięki niech będą Bogu, że zdrowo wyszedł z tej nieszczęśliwej walki: gdzież się teraz obracał zapytała z westchnieniem Wojewodzina.

Wyjechał do Drezna, odpowiedziała Zosia z rumieńcem.

Nie prętko go zapewno zobaczymy moja Zosiu, a ty tęsknisz za nim, twoje myśli przykuła do Stasia; niedziwie się wcale moje kochanie, znam co to miłość jakie jej rozkosze i cierpienia. Ale obetrzisz oczęta z łez rzewliwych niech przecieź Stasio zobaczy ciebie wesola. Naucz się wczesnie znosić troski chwilowe mężnie, ileż ja ich sama przenieść musiałam. O jakże rana dolegał moja Zosiu, podłóż poduszkę, to mi lżej będzie.

W tej chwili wszedł Pan Podstarości Dębołęcki wystrojony jak w owym dniu uczty kiedy siedział na ręku Borowego.

Cóż nowego przynosicie? zapytała Wojewodzina.

Jaśnie Wielmożna Pani! nie najlepsze nowiny, król August pobity pod Klissowem zupełnie, Szwedzi zajęli Kraków, Stanisław Leszczyński, już ukoronowany, a Szwedy coraz gęściej w okolo się zgromadzają, i coraz głębiej w nasze zagładają lasy: Polityka (mówił dalej wracając do zwyczajnego swego sposobu mówie-

nia) na inny punkt się zwróciła, a sentymenta...

Jakże się obchodzą z naszymi Szwedy, przerywając, zapytała Wojewodzina.

Jak Tatar z niewolnikami w jassyrze; Jaśnie Wielmożna Pani, wczorajszej nocy wpadli do wsi Podlaski, co to niedaleko Myszeńca zapalili na cztery strony, dziewczęta i niewiasty do obozu poprowadzili, a wszystkich wywieszali Kurpiów.

Na rany Chrystusowe! zawołała Działyńska, pomszczę się okropnie takiej zbrodni, na którą by się sam Szatan nie odważył. — I jakżesz nikogo nie było coby się oparł.

Bo w nocy napadli śpiących, a potem Djabłów Czerwonych było dziesięć razy więcej: i ze dwora Jaśnie Wielmożnej Pani widać lunę, jak się paliło; uderzono na gwałt, ale wszystko za późno.

Boże Wzzechmocny, dodaj mi siły, zagój moje rany prędej, abym się pomścić mogła za gwałty, i mordy. — Zawołaj Borowego, niech staną jak najprę-

dziej w pogotowiu Hajduki (*) i chorągwie nadworne niech dosiędą koni.

Pan Podstarości z ukłonem odszedł.

Czuje, czuje moja Zosiu, rzekła woliń, chłonąc z zapalu Wojewodzina, większą boleść że powstać z łoża nie mogę, niż z samój rany. — O czemu niema twego Stasia, albo Grudczyńskiego, wyręczyliby mnie teraz zapewne.

Pan Podstarości wrócił, albowiem spotkał w sieni Borowego; wszedł za nim Kurp przywołany, włosy w nieładzie, pot kroplisty na twarzy, i krew świeża którą cały był zbryzgany, świadczyły, że tylko co z walki powraca.

Z kąd przybywacie? zapytała Wojewodzina.

(*) Był to rodzaj piechoty uzbrojony w rusznicę, i siekiere, imie to dotąd zachowano w Karpatach gdzie po dworach jeszcze trzymają Hajduków, przeciw Opryszkom czyli zbójcom miejscowym. — Nazwisko Hajduków nadawano i służącym po dworach. — Opryszki w Serbii zwą się Hajduki.

Od Myszeńca, odpowiedział, gdzie z nasypką oddaliśmy za swoje Czerwonym Djabłom, ani noga z miasta nie uszła, jak prosięta wyktóiliśmy, o z daleka kwik dosłyszano.

Jakże szczęśliwie ich napadliście! rzekła Działyńska.

Zdrada za zdradę Jaśnie Wielmożna Pani: Czerwone Djabły w nocy naszych zesłi, i my w nocy. Jak uderzona na gwalt we dzwony, jeszcze pitem sobie z kumem w karczmie gdy dano znać, że Podlaski się palą; dziewczki Szwedzi wprowadzają, i niewiasty młodsze, a Ostroków (*) wywieszali. Ale ich bronić trudno było. — Zebrałem naszych, i cicho jakby makiem zasiał, wpadliśmy do miasta, już każdy wiedział, gdzie zwierzyzna; zaczęliśmy polowanie. — Ja blisko kościoła wpadłem do domu, gdzie starsi mieszkali, było ich pięciu przy stole wesoło pili, zaśpiewałem im weselej. Jeden mi się młody pięknie prosił, klęczał, płakał, zlitowałem się, nieuderzyłem sieki-

(*) Wyraz dawny Polski, znaczy Męszczyźni, chłopcy.

ra, zdusiłem jak czeczotkę: O i reszta nie próżnowała, każdy miał robotę, broń zabraliśmy, i koni niemało; wszystko to przybędzie do Dwora Jaśnie Wielmożnej Pani.

A dowódzca z Myszeńca? zapytała Borowego Działyńska.

Kurp się głośno roześmiał, otworzył szerokie usta, i ukazał zęby białe jak kły dzika.

O! o! Jaśnie Wielmożna Pani, modlił się wypraszał, jak mu śmierć zajrzała w oczy, ale że z jego rozkazu Podlaski spalili i dziewczki porwano, Kwiczół mu poderznął gardło; i znów Borowy roześmiał się głośno.

Zosia odwróciła oczy od niego, zgrozą mając przejęte serce młode i niewinne. Obraz tylu mordów wzajemnych głębokie zrobił wrażenie, i w dachu cieszyła się, że jej Staś dalekim będąc niena-leżał do tak krwawej wyprawy nocnej.

Spocznijcie sobie po trudach mój Leśniczy, Pan Podstarości, każe wam dać wódki i jadła; Kurp skłonił się nisko, i odeszedł za Podstarościm: zasiadł przy

wielkim stole w czeladnej izbie, rwał po kawale kielbasy, i popijał wódką.

Ale czując robotę dzisiejszą, kości więcej bolą jak po żniwie, rzekł po chwili łykając mięsivo, o Panie, i sam Twardowski zapocząłby się krwawym potem, i zaczął pot z czoła ocięrać, poprawiając długie włosy.

Zosia jeszcze przyjść do siebie nie mogła: dojrzała to Wojewodzina.

Jakże się podobał nasz Bohater.

Okropny, widziałam Szatana, nie człowieka, ileż on krwi wylał; i śmieje się z tego; o cieszę się, cieszę, że nie było tam... Niemogła domówić Stasia, i westchnieniem i upieczonym rakiem spuściła oczy na dół.

Ze twego Stasia nie było, chciałaś powiedzieć rzekła Działyńska, o wstraszniejszych on był walkach, i na wszystko musiał patrzeć, a w bitwie nieznan-dzies ludzi, tam się mordują jak dzikie zwierzęta: serce powoli nawyka do tych widoków, i niezadługo trętwieje w nim drażliwość jaką teraz czujesz. Samam to

doznała na sobie, jednakże przytém można bydź czułą, można kochać i kochać z zapalem, namiętnie... Po tych słowach umilkła Wojewodzina, żywy rumieniec okrył jój blade lica, westchnęła boleśnie. —

Wszedł Pan Podstarości i doniósł że Hajdacy stanęli już pod bronią, cztery nadworne chorągwie siedzą na koniach, a sentymenta ich wyrzekł z ukłonem; czekając dla siebie wskazania punktu od Jaśnie Wielmożnej Pani.

Sto Hajduków i dwie chorągwie niech zajmą Myszeniec, okopią go w około jak można najrychlej, reszta ma czekać w pogotowiu dalszych rozkazów. — Broń zdobytą rozdać pomiędzy Kurpiów, a konie niech sobie wymieniają w chorągwiach nadwornych ci, co mają odpsute, chore, lub zabite własne konie w ostatniej bitwie.

Pan Podstarości z uroczystą miną, i poważnym krokiem zasiadłszy w wielkim krześle jadalnej komnaty, i oznajmiwszy rozkazy Wojewodziny, nalał spory puhar

węgrzyna, i co szczególna przywołał Lesznika Borowego, ażeby mu opowiedział całą wyprawę i skutek, gdyż chce jak mówił Kurpiowi, przewidzieć dalszą Politykę, jaki punkt sobie obierze.



XXII.

»A ja tęsknę z wieczora,
 »Z jutrznią tęsknę i płacze;
 »Bom pożegnał nie wczora,
 »I nie jutro zobaczę.«

Bohdan Zaleski.

Karol XII. z pod Altransztadu ruszył spiesznie do Polski, wymógłszy na niešťczęśliwym Auguście nietylko zrzeczenie się korony Polskiej, wydanie Patkula którego prowadził na śmierć męczeńską chcąc nasycić bezprzykładną zemstę, ale nadto napisanie listu do Stanisława Leszczyńskiego z powinszowaniem wstąpienia na tron. — Właśnie spieszył Telembski za nim z depeşami które zawierały i zrzeczenie się pomienione i list

wymuszony. — Nie doścignął Karola aż w Kazimierzu (*) gdzie się zatrzymał, aby sąd złożyć i ukarać Patkula.

W niewielkim Dworze murowanym zajął mieszkanie Karol XII, w rogu domu była mała sypialnia; tę przeznaczyc kazał na chwilowe więzienie dla ofiary swojej zemsty.

Nieszczęśliwy Patkul, okuty w ciężkie kajdany leżał na ziemi pod ścianą, wiedział już o złożonym wojennym sądzie, oczekiwał wyroku.

O moja Elizo droga! rzekł z boleścią może się już więcej niezobaczym, twój narzeczony obarczony więzami, napróżno wzywa litości u swoich katów, godzina ostatnia nie długo uderzy, która nas rozdzieli na zawsze. — Ta myśl wycisnęła mu łzy gorzkie, gdy usłyszał że ktoś wszedł do jego więzienia, był to kapłan.

Pomimowolny dreszcz go przeniknął.

(*) Kazimierz ale inny, nie ten który nad Wisłą w pobliżu Puław leży, pomieniony jest w Italickim.

Jakiż wyrok? co mi przynosisz mój Ojczy? zapytał drżącym głosem.

Mój Synu! bądź mężnym, ufaj Bogu.

Rozumiem! odrzekł Patkul z gorzkim uśmiechem: każesz być mi mężnym, jest to samo jakbyś wyrzekł, gotuj się na śmierć, i wlepił wzrok badawczy w sędziwe lica kapłana.

Tak jest bądź mężnym, gotuj się na śmierć bo nie długo ostatnia uderzy dla ciebie godzina.

Patkul zadrzał, zdawało się że niespodziewany wcale wyrok dla siebie usłyszał, zbladł po chwili, i zaczął rzewliwie, jakby dziecko rozkwilone płakać.

Kapłan z czułością patrzył na niešťczęśliwego, podzielał łzy jego, nieśmiał nic wszakże wyjawić okrutny rodzaj śmierci.

Mój synu! rzekł poważnym i uroczystym głosem, przyszedłem tu, ażebym przygotował cię na śmierć.

Jakiż wyrok sąd wojenny wydał? zapytał go Patkul

Wyrok śmierci.

A król Karol?

Potwierdził go w zupełności, i rozkazał dziś jeszcze dopełnić.

Dzisiaj jeszcze! zawołał z rozpaczą Patkul, bo sam ten wyraz dziś zabił wszystkie do razu marzone nadzieje, i zdawało się że miał brzmienie tak okropne, jakby jęk śmiertelnej konającej matki. — Nieznajdęż litości, i przebaczenia? krzyknął po chwili.

Napróżno mój Synu, napróżno: litości i przebaczenia tam szukaj rzekł Kapłan wznosząc rękę w górę, i oczy do Niebios. — Tam jest nasz ojciec, ojciec wspólny, co zbłąkane dzieci, przytuła z dobrocią do łona, co nie używa różgi kary, którą grozi zapamiętałym, i idącym fałszywą drogą; w nim połów ufność bo nie długo staniesz przed Jego świętym obliczem. Złóż ciężar trosków, cierpień i grzechów na łono moje: bo za prawdę powiadam Wam (mówi Chrystus) »Co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązano w niebie.« Stań zatem oczyszczony więcej przed tronem Stwórcy naszego, opuszczając ten padół płaczu i nieprawości.

Jakże prętko, uderzy ostatnia godzina dla mnie.

Natychmiast skoro cię przygotuję do niej, i opuszczę to miejsce.

Król Karol, odrzucił zatem summy na wykup mój ofiarowane!

Tak jest mój synu! Nietylko nieprzyjął 100,000 Talarów które sam podawałeś, ale nie chciał słyszeć nawet o większej daleko bo 300,000 Talarów, od twojej narzeczonej.

O moja Elizo! zawołał, umilkł zaraz płacząc rzewliwie. — Dobył jej wizerunku, który na piersiach nosił, wpatrywał się długo, zdjął go potem z siebie, a całując z uczuciem, rzekł cichym i osłabionym głosem. — Mój ojczy, oddaj go mojej Elizie, powiedz jej że ja zawsze kocham, a stojąc nawet tak blisko grobu, ostatnie moje westchnienia Bogu, Ojczyźnie, i jej poświęcę.

Łzy, i rozrzewnienie, przyniosły mu nie jaką ulgę: ukląkł, i zaczął się spowiadać. — Gdy nachylony klęcząc odbierał rozgrzeszenie kapłańskie, gdy z nim wspólnie modły wznosił, uczuwał spokoj-

ność, nabięrał męstwa, i pociechy, jakie każdemu w ostatniej godzinie gdy go wszyscy opuszczają, jedna Religija udziela. Bo to jest chwila w której opuszczając ziemię, i ziemskie roskosze, wszystko co miłe i ukochane, nie tracim Religijnej nadziei, a ta osładza ostatni skon człowieka.

Kapłan skończył modły, ale zatrzymał się jeszcze na proźby Patkula.

Mój ojczy! przygotowałeś mnie na śmierć, ale jeszcze pomimo nalegań nie chciałeś jej rodzaju wyjawić.

Synu, rzekł kapłan, przytulając go do serca gotuj się na śmierć, ale śmierć okropną.

Patkul odskoczył jak piorunem rażony, drzał jak liść od wiatru, wzrok jego zdziczał, usta zsiniały.

Jaka śmierć! śmierć okropna! wyjęknął. —

Okropna, sroga, wyrok zapadł, król potwierdził, będziesz żywcem kołem łamany, i cwiertowany.

Patkul bez przytomności upadł na ziemię: Kapłan krótką odmówił nad nim modlitwę, i wyszedł bez włoki uwiadomić straż, ażeby ocucić nieszczęśliwą ofiarę, by przy zdrowych zmysłach, wyrok usłyszała, i karę odniosła.

Telembski za ledwo stanął w Kaziemierzu wprowadzony został do komnaty Karola XII., któremu do rąk własnych powierzone depesze oddał. — Król przebiegł je prędko oczyma, wyjął z uśmiechem ironicznym, list który zmuszony August do Stanisława Leszczyńskiego z powinszowaniem wstąpienia mu na tron napisał, i zwracając mowę do jednego z oficerów.

Zawieziesz bezwzględnie list ten Najjaśniejszemu Stanisławowi I. bratu naszemu. — Elektor Saski rzekł z przyciskiem składa Mu w nim swoje życzenia. — Co do was (mówił Telembskiemu) mamy nadzieję że zechcecie być na widowisku, który przedstawi jeden zdrajca. Po

dopelnionym wyroku na Patkulu, stawicie się przed nami.

Telembski w milczeniu skłonił się i wyszedł z komnaty królewskiej.

Po dopelnionem wyroku na Patkula oficer wraz z Telembskim stanął przed królem Szwedzkim.

Najjaśniejszy Panie! wyrok spelniony, Patkul nie żyje.

Czy widziałeś? zapytał Telembskiego.

Tak jest widziałem Naj. Panie, widziałem i czułem dodał z przyciskiem.

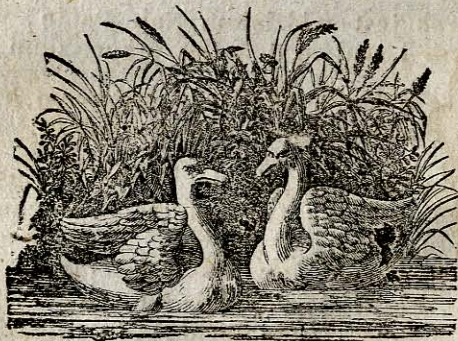
Taką karę, zawołał z gniewem każdemu zdrajcy Karol XII. wymierzy.

Możesz udać się do króla Augusta, powiedz mu, że najważniejszy warunek traktatu w oczach twoich dopelniony, może być spokojny, rzekł dalej z uśmiechem, niech się pożegna z koroną Polską, już nią innego ozdobiliśmy. Może siedzieć w Dreźnie. Karol na północy rozpocznie teraz Piotr buduje dla mnie Petersburg, powiedz swemu królowi o tém.

Telembski skłonił się obojętnie i wyszedł.

O! niech przeklecie będzie imię i sława twoja (pomyślał) kiedy dla niej tyle krwi i morderstwa potrzeba.

Siadł na konia i dodał ostrogi, żeby prędzej opuścić te miejsca obudzające tyle zgrozy, i boleści w sercu człowieka, wyminał je, spoczął dopiero, i wytknął koniowi w dalekim lesie.



 XXIII.

»Jedzą, pija, lulki pałą,
 »Tańce, hulanka, swawola:
 »Mało karczmy nierozwałą,
 »Ha ha, hi! hi! hejże! hola!»

Adam Mickiewicz.

Do stu szatanów! dawaj żydzie więcej wódki! Cóż to dla Hajduka półkwaterek stawiasz? Dawaj tu kwartę! wołał podpity Jan Snigurek Hajduk z chorągwi Wojewodziny Działyńskiej.

»Szczob' na tebe Diw przyszow, horyłki!« (*) krzychał Kiryłko kozak. (**)

(*) Przekleństwo zwyczajne u Rusi, jeszcze z przed chrześcijańskich wieków. Diw Diwo, z tąd Polski Dziw, dziwowisko, było Bóstwo karzące i prześladowające J. B. Rakowiecki Prawda Ruska T. I.

(**) Kozak trzeba rozumieć Kozaków których d**

Żyd postawił gąsior szumówki na stole, Sniegurek nalawszy szklanek sporą, wniósł wgórę; i rzekł do towarzyszków swoich.

»Zdrowie nasze! a śmierć Djabłom Czerwonym!«

W tym roztworzyły się nagle drzwi izby: ukazał się naprzód, pijany kurp Kwiczoł. Chciał próg przestąpić, ale nie mogąc, nakiwawszy się dosyć przeskoczył, i raptem dygnął, bo nogi nie słuchały chęci jego. Skoro tylko w izbie stanął, widząc tyle zgromadzonych Hajduków, i Szlachty zbrojnej, zdjął z uszanowaniem kapelusz, skłonił się nisko, potoczył na ławę i usiadł z mocą. Wszedł za nim Borowy, którego kark czerwony, i zarumienione szerokie policzki, świadczyły, że niemało jadł, i popijał.

To nasz Borowy! to nasz gajowy! krzyknęli Hajducy! sam to kumie! zdrowie wasze! I wnet gąsior wypróżnili.

Panowie Polscy przy Dworach swoich trzymali. Uczono ich tańczyć zgrabnie k o z a k a i grać na bandurce; czém bawili zgromadzonych u pana licznych gości.

Borowy nie wiele się wymawiał, i lubo już podchmielony, przetrzymał wszystkich i śmiał się z Kwiczoła, co na ławie z początku przewracał oczyma, a niedługo pod ławą smacznie zasypiał.

Coraz trunek zagrzewał głowy, gwar się powiększał, i zamieniał często w donosne krzyki: każdy chciał rozprawić, a chcąc bydź słyszany zagłuszał innych. Sniegurek dotrzymywał pola, i chociaż ochryp od wyteżenia głosu, opowiadał, bójkę, i wyrznięcie w Myszeńcu Szwedów.

Borowy z kapeluszem na bakier, poświęcał wesoło: gdy Kiryłło podchmielony zaczął przy bandurce śpiewać dumkę Ruską. (*)

Hej Kozaczek w imie Boha,
Wże hołosyt w Cerkwi dzwin!
Komu myły dim, neboha,
Za proklatym na zдохin!
Hej! Kozacze na wraha,
Hurra ha! hurra ha!

(*) Jest to: Ruchawka Kozaka, przez Padurę napisana.

Tutki hora, a tam staw,
 Ruszaj, ruszaj kuda choc!
 Cerez wodu można wplaw,
 Cerez wodu, pereskocz!

Dalij chłopci na wraha:
 Hurra ha! hurra ha!

* * *

Zbysraj koniu kopytom,
 Chotiaj pina potecze:
 Ja zaklaw sia korolom,
 Szczo Tataryn ny wtecze;
 Szczo zjuszyt sia, rot wraha,
 Hurra ha! hurra ha!

* * *

Nybijte sia Lacki dity,
 Pijte wyno u steła:
 Teper można wam sydity,
 Jak pid kryłom, Anheła;
 Bo strił chmara na wraha:
 Hurra ha! hurra ha!

* * *

Nyżom spisy, nyżom spisy,
 Bo wże tanec (*) sia zaczaw:

(*) Tańcem nazywali starzy Polacy bitwy

Propadete czorne bisy:
 Kozak nowy kozuch wziaw;
 Kozak letyt na wraha!
 Hurra ha! hurra ha!

* * *

Zatrepotaw Orił w strachu,
 I dywyt sia z hory laso:
 Czekaj troche mylyj ptachu,
 Budesz isty skwerne miaso;
 Bo my dijdem wstrem wraha,
 Hurra ha! hurra ha!

* * *

Hodi tobi w Polszczu hnaty,
 Tutki wiczne propadesz:
 Hodi tobi z namy hraty,
 Ny ujdziesz, ny ujdziesz!
 Wiaży! koły! riż wraha!
 Hurra ha! hurra ha! —

z Tatarami: znajoma jest przestroga ojca Jana Sobieskiego, co radził żeby się za granicą wszystkiego uczył wyjąwszy tańca: bo tego nauczy się z Tatarami.

Borowy pomagał mu często, w krótko sam się podniósł, wychylił szklanke wódki i grzmiącym głosem zaśpiewał ulubioną po gospodarach piosnkę.

Ozeniłem się na Mazowsu,
Wziołem w posagu tsy cwierci owsul
Tsy cwierci owsu, dwie becki siecki,
Tseba sie cieszyć z taktiej dzieweckil
Ani poduski, ani piezyny;
Choćna kochanie na grochowiny.

Na donosny śpiew Borowego, który poruszył nie jedną szybę w oknach zbudził się i Kwiczol, chrapiący dotąd pod ławą, a usłyszawszy piosnkę ulubioną, zaczął kiwaniem głowy, i mrużeniem dopomagać. — Borowy zakończył śpiew: podniesieniem w górę szklanki wódki, którą jak ślimaka do razu połknął.

Tak wykrzyknął podchmielony: bij na kwaśne jabłko, gdy się Szwed nawinie, śmierć Djabłom Czerwonym.

Niech zginął zawołał Sniegurek.

»Wiaży, koły! riż wraha! krzyknęli kozacy.

Niech giną powtórzyli wszyscy.

Niech ginął rzekł na ostatku Kwiczol pod ławą.

Jonek Łopucha, zaczął się śmiać do rozpuku, jak zwykle u pijanych się zdarza; a potoczywszy się do Borowego.

Usciskajmy się Kmotrze! zawołał, no daj pyska, i oburącz ścisnął go za szyję. Ja cię tak kocham, tak kocham! aż kocham! Borowy na przyjacielski uścisk chciał się wzajemnością wypłacić, wstał z ławy, wyciągnął ręce, ale Łopucha, co miał się rzucić w objęcia, stracił równowagę, pominął ręce do uścisku gotowe, i czołem uderzył o róg stołu.

Trzymaj się! niedaj się! krzyknął Kwiczol z pod ławy.

Borowy podniósł Łopuchę z rozciętą skrenią.

Wody! wody! zawołał Sniegurek.

Lepiej żydzie dawaj wódki, to się rana prędzej zgoi, rzekł Borowy.

Arendarz podał Łopuchowi kieliszek wódki, ale ten zamiast namaszczania czoła krwią zalanego, wypił.

Chal chal chal! roześmiał się Sniegurek, a z nim inni Hajdacy i Kozacy.

Łopucha który mocnym uderzeniem otrzeźwiał trochę, uraził się ich śmiechem, i zawołał rozgniewany.

I czegoż się śmiejesz? czyś Djabła weselnego połknął, i szklanę wody się napił?

Cicho! skórka na bóty, odpowiedział Sniegurek z uniesieniem, bo ci ztatarujem skórę! rozumiesz?

A ty Pogański synu! wrzasnął zapieciony od gniewu Łopucha, i rzucił na niego kieliszkiem.

Co? to ty rozboje zaczynasz na publicznej drodze, to okazji, szukasz? rzekł podsuwając się Hajduk.

Ej! zdaleka! krzyknął Kurp w groźnej stając postaci, bo cię palnę!

To ty jeszcze, chcesz mnie palnąć, ty Święto-Krzycki rozbójniku! doznasz co pięść Hajduka, tylko mi jeszcze ujadaj.

Towarzysze Sniegurki, Kirryłło, i Kozacy ujmując się za nim, podnieśli się

z za stołu. Kwiczół wy dobył się szczęśliwie z pod ławy, i stanął na środku izby chcąc pomagać kumowi w czasie spodziewanej bójki. — Borowy jeden siedział nie poruszony, ale na twarzy widocznie, gniew się malował.

Co? to ja czy pies żebym ujadął? dotknięty tym wyrazem zawołał Łopucha.

A co? czy on pies, czy co? powtórzył Kwiczół uderzając nogą, z nachyleniem głowy, jak Baran gdy do walki z drugimi się gotuje.

Pies! krzyknął Sniegurek.

Tak pies! pies! zawołali za nim Hajdacy, i Kozacy.

»Lach i Sobaka, to wira jednaka!« wykrzyknął Kirryłło.

Na taką wzgardę, porwał Łopucha gąsior ze stołu, i rzucił na nich, który o pierwsze czoło Sniegurki, rozbił się w kawalki, a Hajduk upadł krwią złany.

Towarzysze jego, jedni go podnosili, i ocucali, gdy drudzy na czele Kirryłły

już się gotowali do bójki. Wtém podniósł się z ławy Borowy i krzyknął drząc od gniewu. —

»Na rany Chrystusowe!« jeżeli mi się który ruszy, to mu kości połamię, i wytrzęse z kiszek choćby od tygodnia kasze.

Hajducy, spojrzeli po sobie, ale żaden nie śmiał się posunąć naprzód. Znali olbrzymią Borowego siłę, i że umie obietnicy dotrzymać.

Czort tebe zabery! pomruknął Kiryłło i cofnął się za drugich.

Weźcie go! rzekł Kurp do nich rozkazującym tonem: zanieście doma, niech go wódką wysmarują to i zdrów będzie.

Kilku wyniosło zranionego Sniegurkę, reszta w milczeniu zasiadła ławy, i na zgodę kazali nowy gąsior wódki postawić. — Tą razą Łopucha dwa tylko wypiłszy kieliszki, trzecim natrzepał ranę, do czego mu pomógł Kwiczół, co pijąc w jego ręce, zachłysnął się mocno, i trysnął mu z ust całym półkwatkiem wódki na głowę.

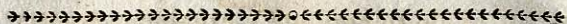
Któż się spieszy! (*) rzekł po chwili.

Wtym kilka bliskich usłyszano wystrzałów. —

To Djably Czerwone! zawołał Borowy i wybiegł z karczmy.

(*) Zachłysnienie albowiem, biorą za znak że się ktoś spieszy, i w krótkce przybędzie. —





XXIV.

- »Miłości! nad naszemi pokaż litość jęki,
 »A że będąc człowiekiem więzy twoje nosze:
 »Spraw twe bole tak krótkie, jak są twe rosko-
 sze;
 »Lub roskosze tak długie jak są twoje męki.«

St. Trembecki.

Czas wrócić do domku starego Przechyńskiego, i zobaczyć powód nagłego zamieszania wszystkich.

Ciężko ranny, złożony na łożu przez Borowego, był to młody Władysław Grudczyński syn sławnego w dziejach obecnych Jana Grudczyńskiego, przeciwnika

Augusta, a stronnika Stanisława Leszczyńskiego.

Władysław chował się razem z Wojewodziną Działyńską, od dzieciństwa ją ukochał, a to przywiązanie wzmacniało się coraz doznaniem przeszkody. Zdawało się, że ją zapomniał, że serca nie ją trzy gwałtowna namiętność, gdy oddała rękę Wojewodzie Działyńskiemu, a Władysław opuścił Ojczyznę, i lat pięć bawił za granicą. Ale stary Jędrzej, który go wypiastował na rękę, i o wszystkim wiedział, często powtarzał, że »prędzej się djabeł w święconej wodzie skąpie, niż Pan Władysław odkocha.«

Widział on nie raz jego łzy, rozpacz, i żale, a co ujrzał w chwili, gdy ślub z Wojewodą brała utwierdziło go w mniemaniu własnem mocniej.

Tego dnia Pan Władysław, przez całą noc nie spał, jeżeli zadrzynał nieco, zrywał się zaraz, i rzewliwie dziecięcemi łzami płakał. Gdy uderzyła godzina ślubu, pobiegł do kościoła, i stanął w ciemnej uboczny między filarami. Nadszedł przedmiot jego miłości, młoda Jadwiga

strojna bogactwy i uroda, a przy niej podsiwiał Wojewoda. Władysław którego uważał stary Jędrzej, na ten widok zadrzał, chciał się rzucić, i rozdzielić ich, ale osłabiony wysileniem upadł bez przytomności.

Po trzech latach pożycia, stary Wojewoda umarł: Jadwiga była wolną. Na nowo namiętna miłość obudziła się w sercu Władysława, ale i teraz równych doznawać musiał przeszkód. Wojewodzina kochała Telemskiego, jakkolwiek niewzajemnie, gdy ten szczęście swoje w Zofij Ordonównie upatrywał.

Właśnie stronnictwa szarpały Polskę, Działyńska stanęła w obronie Augusta, a jej imię zabrzmiało w całej Polsce, sławą i podziwem. Ojciec jego wspierał Stanisława Leszczyńskiego, Władysław bez wahania za Augustem się oświadczył i dzielnie orężem prawa nieszczęśliwego króla popierał, aż do chwili ostatniej bitwy, w której ciężko ranny uniesionym z pobojawiska przez Borowego został.

Bezprzytomny leżał na łożu długo, powoli odzyskując zmysły, otworzył o-

czy, i z podziwieniem spozierał w okolo. Była to nie wielka komnata w rogu jednej ściany stało łoże starego Przędzieckiego na którym spoczywał, przy nim stół duży dywanem zasłany, dalej kanapa, przy oknach kółko do przedzenia, a nad tém zegar ścienny. Na ścianach wisiąło kilka obrazów, między temi największy Jana Sobieskiego na koniu, którego poprzeda bóstwo sławy, ogłaszając wielkie zwycięstwa króla Bohatera. (*) Władysław obojętnie na te wszystkie przedmioty spozierał, ale wzrok jego na twarzy sędziwej Rotmistrza, i niewinnej Anny długo się zatrzymał.

Młoda dziewczica klęcząc z wlepionemi w obraz Najświętszej Panny Marji oczy-

(*) Jeszcze podobne obrazy, po wielu domach Szlacheckich w Polsce, widzieć można. Są to zwykle sztychy włoskie, wyobrażające Jana Sobieskiego w Rzymskim ubiorze, przed nim sława z trąbą ogłaszająca zwycięstwa nad Turkami któremi rozgłosił jakkolwiek z krzywdą własnego Narodu, imię swoje w Europie.

ma, zanosila gorące modły do Niebios. Na jęj dorodnej twarzy widać było, to zajęcie, szczerotę, i niewinność anielską, które cechują wiek dziecinny jeszcze.

Władysław wpatrywał się w jęj oblicze, uczuwał coraz mocniejsze bicie serca, odwrócił głowę spojrzal na starca osłabionego wiekiem i styranego trudami, który w tęg chwili ciężko oddychał, tłumiąc bolesne jęki.

Gdzież jestem? pomyślał, tu slyszę ciężkie westchnienia boleści i starości, a tu, lekki oddech młodej dziewczicy, której dusza rozmawia z niebem. Tu wiosna jeszcze jakby róża co zaledwie z pączka rozkwita, a tam starość osypana szronem wieku, jakby zima, lub dęb spróchniały co grozi upadkiem własnym. A ja w sile wieku w środku tej wiosny i zimy, stoję nad grobem i kończe wszystkie marzone nadzieje.

»Jakże się tutaj dostałem? A... przypominam sobie, biliśmy się, w rozsypce raniony. — Któż mnie uratował? Może o n a!»

Westchnął, ale wkrótce gorzko się uśmiechnął.

»O n a! czyż kiedy pamiętała o mnie! A widziała, widziała moją miłość, przywiązanie nie zachwiane, cierpienia, i rozpacz! Lecz cóżby ją los mój obchodził, gdy innemu serce oddała. — Kocha go! kocha! jak ja ją kocham zapamiętała! Poświęcałem się jęj zupełnie, w tylu bitwach zasłoniłem nie raz od morderczego ciosu, a jakaż za to wdzięczność, zimna obojętna! grzeczny ukłon, i wszystko.« — W tęg chwili z zbytelnego wzruszenia uczuł gwałtowne bicie serca, i gorąco. — Oczy mu krwią nabiegły.

»Ciesz się! ciesz Jadwigo! i w wściekłości zerwał obwinęte rany, a krew trysła strumieniem.

»Ja... kończę, nie będę ci nairętnym po mojęj śmierci poświęć choć lżę pamięci! Zalał się rzewnemi łzami, nagłe boleśnie jęknął.

Anna poskoczyła do łoża rannego wojownika, Władysław konał. Jadwigo! był to ostatni wyraz z którym życie ubiegło. Młoda dziewczica krzyknęła z prze-

strachem: na ten odgłos wpada Gospodyni z mężem, cucą Grudczyńskiego, ale na próżno.

Umarł więc! zawołał smutnie zwieszoną na piersiach głową stary Przędziecki. — Umarł! niech spoczywa w Bogu! wyprzedził starego! i zaczął cicho odmawiać modlitwy.

Skoro Marcin dał znać Borowemu o jego śmierci, wszedł Kurp, przystąpił do łoża położył ucho na usta trupa.

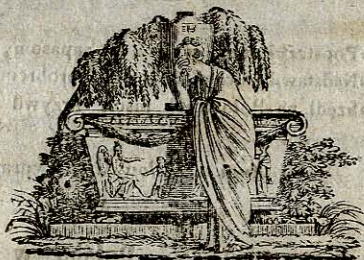
O! umarł biedak, niech mu przyświeca światłość wiekuista! przykląkł i trzy Zdrowaś Maryja odmówił.

Anna rzewliwie płakała, lzy jej poruszyły Borowego.

Szkoda go! rzekł zasmucony, bił się dobrze i dał się dobrze nie raz we znaki Czerwonym Djabłom. Nigdy nie uciekał! zawsze na przedzie! a teraz..

Otarł lzy sukmaną, i wyszedł spiesznie z komnaty, bo nie mógł dłużej patrzeć na martwe zwłoki męznego wojownika. Żal, boleść, i zemsta szarpały

jego serce. Na podwórzu Brytan zerwał się z łańcucha i rzucił się na niego. Borowy porwał go wściekle, zdusił, i wyrzucił za parkan, krew którą ujrzał na rękę ulżyła mu niejako, bo odetchnął wolniej.



XXV.

- »Poostrzył serca wojennym zapasom,
 »Nadstawił ducha, i z pulki chrobremi;
 »Szedł na Połowcach mścić krzywd Ruskiej
 ziemi.»

August Bielowski. (Wyprawa Igora.)

Coraz smutniejszy, Polska w obecnym czasie przedstawiała widok: zalana była wojskami Szwedów, Rossij, która ciągle popierała stronę Augusta II.; zbrojnemi chorągwiami Szlachty własnej, tak zwanych Augustowskich, i Stanisławowskich. Do tego utworzyła się nowa partija pod imieniem Objętnych (Indifferens) na której czele był Józef Potocki Wojewoda Kijowski, mąż od dzie-

ciństwa prawie, aż do sędziwego wieku, Rycerskimi działami sławny. — Wiele Szlachty, nawet liczne zastępy Tatarów, powiększyły to stronnictwo. — Z początku na żadną stronę dwóch królów współubiegających się o koronę Polską, nieoświadczyło się: wszakże w krótkce widząc przemagającą partiją Stanisława Leszczyńskiego, z nią się połączyli, a Potocki za szczere, i wierne usługi, nie długo potem otrzymał Buławę wielką. Przejście to nietylko wzmocniło jeszcze dotąd niepewną stronę Leszczyńskiego, ale ostudziło nawet zapal, najgorliwszych przyjaciół Augusta. — Z pomiędzy wielu dotrzymywał statecznie wiary Szmigielski, a rozgniewany na objętnych: wszędzie ich ściagał, i gromił.

Właśnie na czele sześciu chorągwi jechał Starosta, mijając Podgórze. Z westchnieniem spoglądał to na dawny królów Polskich Zamek, to na mogiłę Krakusa i szczyty wież kościelnych: Pograżony w dumaniu, ujrzał Mogielany (*), i nagle

(*) Wioska o dwie mile od Krakowa, z niej od strony kościoła pyszny widok na mia-

kilka dosłyszał strzałów. Kazał się w jednej chwili zformować jezdzie swojej. — Przednia straż Szmigielskiego silnie parta już się cofała, gdy sam z dwoma chorągwiami nadbiegł jej w pomoc. Nieprzyjaciel zatrzymał się, ale Starosta niedając mu czasu do ucieczki, uderza, i po krótkiej walce rozprasza. — Właśnie rozkazał ścigać pierzchających, gdy ujrzał na równinie uszykowane liczne zastępy Wojewody Kijowskiego Prawe, i lewe skrzydło składały hufce Tatarów, środek jazda Polska: stali nieporuszeni, czekając spokojnie ataku. — Szmigielski, dobrze oznajomiony w tańcu z Tatarami (*) mało cenit ich siłę, uderzył we środek, i do razu złamał szyk cały. — Wszystko w rozsypce szukało ocalenia, sam Wojewoda patrząc na rozgromione chorągwie swoje, chciał się schronić w las pobliski,

sto, mogily Krakusa, Kosciuszki i Wandy.
O niej to było przysłowie, że:

»Kto ma Tynec, Mogielany,

»Ten się liczy między pany.«

(*) Tak nazywali starzy Polacy walki z Tatarami.

gdy oskoczony zewsząd, i wzięty w niewolę, został: Obok niego mając rannego konia upadł chorąży. Właśnie nadbiegł w to miejsce Szmigielski, i gdy jeden ze Szlachty wyrwawszy sztandar, rozwinął go, Starosta spojrział na niego, i szydersko się uśmiechnął. — Były na nim haftowane Saskie połamane miecze, a nad niemi orzeł Polski z zadartą w górę głową, z napisem z psalmu wyjętym: »*Confregisti Domine gladios inimicorum et exaltasti caput meum*« (Połamałeś Panie miecze nieprzyjaciół, a wyniosłeś głowę moje.)

»Mości Wojewodo! rzekł do Potockiego, nie zawsze to prawda, i wskazał na napis sztandaru. Jeszcze mamy całe orzęze, ażeby podgalać czupryny zdrajcom, i nie stałym. —

Wojewoda spojrział surowo mu w oczy, i odrzekł z szlachetną dumą.

Panie Starosto! los bitwy oddał mnie w ręce twoje jestem braniec, ale to ci nie nadaje prawa, byś się zuchwale urągał: Zdrajcą, mnie nazywasz, a zapytaj Dworu Najjaśniejszego króla Stanisława, jak cię tam nazywają.

Szmigielski przygryzł wargi z gniewu.

Mało dbam! na języki pochlebców Dworskich, i tyle o nie stoję, jak mój kord o łeb Tatar! Niech że z nich który, pokaże się tyle odważnym, żeby mi w oczy to wyrzekł! W mieście, za wałem plotki piźmowanych pończoszkowych Dworaków, mogą jakąś mieć cenę, ale na polu bitwy! wartoż je wspominać. — Widać Mości Wojewodo, że się troszczysz o nie bardzo, że blisko Dworu siadasz a może i Dworską polewkę zjadasz.

Potocki, nie odrzekł słowa, ale gdy widział, że Szmigielski zwraca konia, zawołał głośno.

Panie Starosto! jako braniec, mogę mieć tylko do ciebie prozbę. — Wiem że żona moja i dzieci, pochwyceni zostali w tym lesie, i są w twojej mocy, proszę was za nimi, jestem mężem, i ojcem! i westchnął boleśnie.

Starosta zwrócił spiesznie konia, zbliżył się do Wojewody i rzekł.

Żona twoja, i dzieci są wolne, będziesz się z nimi widział. — Przecież my nie Tatarzy umiemy białęgłowy i nie-

winniaćka szanować: wiem że gdyby moja małżonka lub dzieci były w twojej mocy, równie byś postąpił sobie Mości Wojewodo. —

Potocki rozrzewniony, podał mu rękę, Szmigielski uściśnął podaną prawicę.

»W bitwie i w domu, bądźmy zawsze Rodakami, może przijdzie szczęśliwa godzina, że szable Polskie nierozdzielane niechęcią na jednym polu będą walczyły.«

W rozbitym namiocie, przy małym stoliku, siedział zamyślony Potocki, a przy nim Rotmistrz pancerny Wojewódzki stał z uszanowaniem: głaskał siwą czuprynę, i w zadumaniu pokręcał wosą.

Cóż słyhać dobrego! zapytał Potocki.

Wszystko źle, Panie Wojewodo! mają nas wydadź Piotrowi Wielkiemu; a ten djabeł wcielony Szmigielski, (i obejrzał się na wszystkie strony) chce nas jako osobliwy podarunek jemu ofiarować. — Wolalbym śmiecie w kruchcie u Kapucy-

nów wymiatać przez trzy niedziele, niż dostać się w takie pazury.

Niestety! trzeba się z Wołą Boską zgadzać Panie Bracie.

A jać mówiłem Wojewodzie, na kata nam było na skrzydła stawiać tych djabłów Tatarów, z mysiemy oczyma, a z mopsim nosem. Hultaje tylko do rozboju zdatne! pierwsi uciekli, i narobili popłochu, a ja choć z chorągwią dostałem pola, już nic nie mogłem poradzić, rozpędzili moich jak stado Jeleni. O wstyd mi, Panie Wojewodo: jeszcze nigdy nic podobnego nie doświadczył, z takim wojskiem przegrać bitwę!

Widać że takie było przeznaczenie moje, odrzekł Wojewoda.

Przynajmniej nie moje, zawołał z gniewem Rotmistrz, gdybym sam był z mojami, jeszcze bym skórę wytatarował Starościę, i z jassyrem wrócił do obozu. (*)

W tym spieszonym krokiem nadszedł Szmigielski do namiotu. Na jego twarzy widomie malował się gniew i uniesienie.

(*) Jassyr, zdobywcą niewolników.

Zawołać mi Rotmistrza Ordon! rzekł do służbowego.

Rotmistrz stanął na zawołanie.

Wszyscy moi na kón żwawo, w tej wsi, (i wskazał ręką,) jest tam trzech Jenerałów Moskiewskich piją c z a j teraz, uderzysz na nich i weźmiesz w niewolę.

Potocki i Wojewodzki słuchali tego z podziwieniem.

Odtąd mówił dalej, ogłosił Waszmość moim chorągwiom, że wierne nasze służby, poświęcamy Najjaśniejszemu królowi Stanisławowi I. (i uchylił czapki wymawiając te słowa) a kto niezechce słuchać, na pierwszej galezi przewietrzy się trochę.

Ordon wyszedł spiesźnie dopełnić rozkazu Starosty.

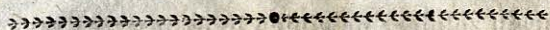
Wy zaś Panie Wojewodo! rzekł obrażając się do Potockiego, jesteście wolni, razem ze wszystkimi swojami.

Jakaż zmiana szczęśliwa, zawołał uradowany Rotmistrz Wojewódzki.

Poznają teraz krzyknął z uniesieniem Szmigielski, szablę moją, ci co przyja-

cielami Augusta się ogłaszali, śmierć im,
i zemstę poniosę! Hej! wina w puhary!

Dworzanie przynieśli kilka flasz spo-
rych: Starosta napelniwszy duży kielich,
podniósł w górę i zawołał: »Niech żyje
król Stanisław I.« — »*Vivat Rex Stani-
slaus!*« krzyknęła Szlachta w pobliżu na-
miotu, a huk dział i strzelby wtorował
tym okrzykiem radosnym, zwiastującym
już prawie zupełny tryumf, i pewność
posiadania tronu Stanisławowi Leszczyń-
skiemu. — Huk dział zapowiedział przeję-
ście Starosty Szmigielskiego na stronę te-
go, dla którego aż dotąd był jedynym po-
strachem, razem z Kurpiami. Szmigielski
już uznał inną sprawę, już oręż poświę-
cił dla niej, a chłopcy bez butów, mor-
dercze walki staczali w obronie Augusta
IIgo.



XXVI.

- »U nas woroh ny zahostyt,
- »Nasza szabla ny zapostyt;
- »Wsiehda maje świżyj żyt.«

J. Padurra (Zaporoziec.)

Z przerażeniem odebrał Jenerał Stein-
flicht, wiadomość, o wyrznięciu w pień
przez Kurpiów, 400 piechoty, i 200 Dra-
bantów Szwedzkich w Myszeńcu.

Nikt że nie uszedł z tej nieszczęśli-
wej porażki? zapytał Półkownika Rebinder

Ani noga! odpowiedział, napadli w
nocy na nieprzygotowanych.

Jakto? nie rozumiem: przecież mój
Półkowniku jesteś żołnierzem, w obcym

kraju żołnierz powinien być zawsze przygotowany.

Nie bronię Jenerale Majora Brena, przyplacił własnym życiem nieostrożność.

Prawda, zginął! ale czyż jego życie potrafi opłacić śmierć sześciuset walecznych? On sam za siebie zginął: ale inni których mu powierzyłem! dobra nowina dla króla naszego, zawołał z gniewem, a spodziewam się go nie zadługo, bo my tu obadwa, z tém co mamy, nie damy tym chłopom rady. Biją się jak psy wściekłe: codzień napady, codzień szarpia.

Ale i ich ubywa, rzekł Rebinder.

I cóż z tego mój Półkownik, powiedzieliśmy stu a stracili swoich przeszło tysiąca. —

Dziś Jenerale, mój patrol, schwytał jednego Kurpia, straciwszy swoich pięciu, trzech było rannych, dostali się do niewoli, i skończyli na sosnie. Bez litości, bez uwagi na prawa wojenne powieszono wszystkich o tysiąc kroków za miastem.

To przeklecie! krzyknął z gniewem Steinflicht każ jeńca przyprowadzić.

Wprowadzono młodego brańca, był to siostrzeniec Borowego, wyniosłego równie wzrostu, ale nie tak barczysty. — Zwano go Bartoszem wesółym albo Kurkiem, raz że we wszystkich gospodach do tańca rej wodził, drugi że naśladował doskonale pianie koguta. Miał ręce wtył skrępowane mocno, włosy w długich spletach spadały mu bez ładu na piersi i ramiona. Bładość na twarzy, i ogień w oczach świadczyły o cierpieniach jakich doznawał, i zemście którą oddychał. —

Steinflicht który umiał po polsku, spoziérając na niego surowo, rzekł po chwili.

Czy wiesz ty leśny rozbójniku, że cię każe powiesić?

Kurp szarpnął mocno rękoma, usiłując zerwać postronki co go krępowaly.

Możebyś chciał się porwać na mnie Szatański synu, plując mu w oczy: zawołał z gniewem Jenerał.

Daj ręce wolne, to zobaczysz.

A wielu was takich zuchwalców, w jamach wilczych siedzi.

Ile piasku na naszej ziemi! odrzekł z pogardą.

— My ten piasek przeczyścimy, od ciebie zaczawszy, krzyknął Szeinflicht, powiesić go na pierwszym drzewie.

Czterech Grenadierów pociągnęli silnie opierającego się młodzieńca do ogrodu za kwaterą Jenerała, i na starój wierzbie powiesili. — Mężny kurp nie rzekł słowa, nie prosił swoich katów o darowanie życia, wzniósł oczy w niebo, i po niedługiej męczarni skonał.

Najjaśniejszy Pan mówił Steinflicht, ochłonawszy z uniesienia, ma dziś stanąć wieczorem w Ostrołęce, a za godzinę najdalej spodziewam się ośmiu Regimentów, i 10ciu dział. Trzeba nam zacząć przed jego przybyciem, gdyż nie mamy się czego lękać napadu z tyłu od jazdy Starosty Szmigielskiego. Już on sam przeszedł na stronę króla Stanisława, i wszystkim oddziałom swoim wydał potrzebne rozkazy. Odtąd winniśmy ich uważać jako przyjaciół, i dzięki niebu, bo przyznać trzeba, że Starosta był strasznym dla niezwyciężonych szeregów Najjaśniejszego Pana.

Zapewne Jenerale, odrzekł Rebinder: on jeden i te przekłete chłopcy, nie pokoiły jedynie naszego króla, teraz łatwiej już i tych Niedzwiedziów przepłoszymy z lasów.

Według wiadomości Myszeniec, zajmuje jazda i Hajduki w niewielkiej liczbie, a Kurpiów wcale niema; można więc bezpieczniej uderzyć opanować miasto, i zabrać osadę. Powierzam tę wyprawę tobie Rebinderze, wiem iż dopełnisz jej jak najlepiej, i nie zawiedziesz zaufania Najjaśniejszego Pana, jakie zawsze w Was pokłada. — Potrzeba naprzód od lasów przeciąć wszelkie drogi przed natarciem z czoła, tym tylko sposobem niespodziewanie dalej się w lasach ukażem, niż się mogą nawet spodziewać. Król tym czasem nadsiedzi, i zajmie tych Niedzwiedzi jamy. Spiesz się mój Półkownik spiesz, bo czas drogi trzeba zaczynać. —

Rebinder odszedł, a Jenerał usiadł zamyślony nad mapą.

Lasy i lasy! tu błota, łąki, kawałek pola, i znów lasy. Jazdy i armat z korzyścią używać nie można; wszędzie tyl-

ko sama piechota naprzód iść musi. Ale niedługo mam nadzieję skończymy te zapasy krwawe: bo i o cóż się bijemy.

Ach! rzekł sam do siebie, z uśmiechem uderzając ręką w czoło: Jestem żołnierzem nie rozumować, ale słuchać mi wszelkich rozkazów należy.



XXVII.

»Stanęli razem, i pilnują drogi,
»Wiodącej zapęd barbarzyńskiej dzicy.

Tymon Zaborowski.

Borowy zaledwie wybiegł z karczmy, gdzie na zgodę, po kłótni pili, ujrzał wielkie zamieszanie w mieście. Z stu Hajduków przeznaczonych do obrony Myszeńca, zaledwie połowa zbiegła się na Rynek. Dwie chorągwie jazdy stanęły w szyku porządnym, i silne wysłały patrole, naprzód; ale Borowy rozpoznał zaraz że ciężka będzie tu przeprawa, gdyż zewsząd miasto nienaliczone zastępy Szwedów otoczyły: wrócił spiesznie do karczmy.

No, chłopcy zawołał, teraz tylko Boga wzywaj, a rękę przykładaj; Dja-

bł y C z e r w o n e w około zaskoczyli miasto.

A strzały coraz bliżej słyhać było, nie długo od huków dział, zadrzała karczma, a szyby z brzękiem wyleciały z okien. —

Żebym sto djabłów zjadł, i szklanke wody się napił, tu niema co dalej popasać, krzyknął Łopucha.

Huk ten otrzeźwił do reszty Kwiczola, i opitych Hajduków, chcieli wybiegać z karczmy.

Stójcie głupcy! zawołał Borowy: czy jak myszy w łapkę na słoninę leccie? Patrzcie, Czerwone Djabły już są na rynku.

Spojrzeni, piechota Szwedzka już opanowała miasto. — W tym wbiega zadyuszany Stanisław Bąk cięty pałaszem od prawego ucha.

Uciekajmy! krzyknął, Memcy w mieście, chorągwie Nadworne jeszcze się biją, ale Hajduków rozprószyli.

Borowy wskazał ręką Alkierz Żydowski z którego drzwi prowadziły do ogrodu; ku nim poskoczył, a w jego śla-

dy pobiegli inni. — Szwedzi zajęli miasto, dwa działa z rynku grzmiały morderczym ogniem na chorągwie Nadworne, które w porządku się cofały; prowadzone przez mężnego Rotmistrza Puchałę. Już były blisko lasu, gdy okrzyk z tyłu ich przeraził, ale w krótko odpowiedziały im wzajemnym, gdyż byli to Kurpie, co nadbiegli pomagać swoim. Zaczęli po za sosnami, i w gęstych krzakach, wstrzymali napad jazdy Szwedzkiej, która zewsząd biegła z zapalem na Polskie chorągwie. — Celne strzały Kurpiów przerzedziły ją do razu, rozsypała się, i uciekła w popłochu do miasta.

Karol XII. który sam już dowodził, rozkazał Pułkownikowi Rebinder z dwoma Regimentami piechoty od prawego skrzydła, a z trzema od lewego Jenerałowi Steinflicht uderzyć; sam z czoła rzucił się z jazdą. Porażka chorągwi nadwornych i Kurpiów była zupełną, mało co uszło z rąk Szwedów.

Borowy z trzema Kurpiami, i na czele 12 Hajduków, przebiegł ogród, stanął nad sadzawką, i spojrzał w około, ażeby zmiarkować, w którą udać się stronę. —

Łopucha zbliżył się do niego. — Kmo-
trzel! rzekł pomieszany, już teraz nie
ujdziem pazurów Diablich, patrzcie! przed
nami Szwedzka piechota, a i za nami, a
od miasta leci jazda.

Bogu poleć duszę, odpowiedział po-
nuro, a ciałem bij Djabłów! i skoczył
na błota.

Kwiczół, Bąk, i Łopucha, poszli za
jego przykładem, ale żaden już nie zdą-
żył z Hajduków: wyrabali wszystkich,
Szwedzkie Drabanty.

Kurpie celnemi strzały wspierali to-
warzyszów, od śmierci wszakże wyrato-
wać nie mogli, bo cztery strzały, nie-
wiele szkody dwustom Szwedów zrobili.

Z koni! zawołał do swoich, podoffi-
cer Remer, wzięść ich lub zabić, i wska-
zał ręką na Borowego, i towarzyszków co
się przez błota cofali.

Do pięćdziesięciu Drabantów posko-
czyło pieszo na błota: Kurpie widzieli z
rozpaczą, że wszelka obrona na próżno.
Borowy rzekł do nich z cicha.

Mierz ale niestrzelaj, dopóki nie dam
znaku, i postąpił naprzód.

Podaj się! Pardon zawołaj! rzekł
do niego najbliższy dochodzący Drabant.

Borowy za odpowiedź zmierzył, i
w same piersi ugodziwszy powalił go na
miejscu.

Donner wetter! krzyknął Remer,
strzelajcie do tych psów wściekłych.

Kilkadziesiąt kul swisnęło, ale żadna
nie trafiła celu: Kurpie nie poruszeni sta-
li. Tym czasem wysłani w tył im Szwed-
dy zaskoczyli, i po kilku strzałach powa-
lili i skrepowali powrozami. Borowy je-
den był jeszcze wolny, jeszcze się bro-
nił zacięciem szerokim kordelasem.

»Nech sem złożu kard,« (*) rzekł
nasz znajomy Dołmaszy: »Niszt im neuro-
bim.« Borowy poznał Węgrea, dla tego

(*) Kard, kord, szabla wyraz ten kord istot-
nie Węgierski przyswoiliśmy w naszym
języku, i o nim przysłowie:

»Kord do boju,
»Szabla do stroju!...

(Przypowieści Polskie Salomona Rysci-
skiego w Krak. 1611. R.)

gdy się zbliżył, pchał go tylko silnym ramieniem i rzucił w błoto.

»Basa...« zawołał Węgier kosztując wody z kałuży.

Borowy stał jak Olbrzym, iskrzącym okiem pozierając w okolo. Wzylastej dłoni błyszczał kordelas, a strzelbę nieczynną miał przewieszoną na ramionach.

W krótkce Karol XII. nadjechał w to miejsce, a ujrzawszy go krzyknął na swoich: »Nie zabijac! — wziąć go żywcem, bo lepiej powiesić z innemi na drzewie.«

Dosłyszał to Kurp mężny, rzuca się na Drabantów: pięciu ubił, nim uległ przemocy, padł jak dąb stoletni, skępowano mu ręce, i zaprowadzono wraz z innemi do obozu.



XXVIII.

»Siedział długo, i długo się smucił.

»A pochwywszy się w górę jako jeluć.

»Dalej dotem, przez las szeroko pusty;

»Bystro pospiesza.«

Rękopism Królewski.

Przy rozpalonych ogniskach siedzieli żołnierze Szwedcy: w pobliżu skępowny leżał Borowy, Stanisław Bąk, Jonek Łopucha, i Kwiczol, oczekując na wyrok przyobiecany.

No! oddamy im teraz za swoje! król nasz powiedział, że do jednego wywieścić każe: rzekł wąsaty Grenadjer Szwedzkie. Oczywiście te ciemne lasy: już Zu-

bry (*) dziki, i Niedwiedzie swobodnie w nich bujać będą!

»To mi sia ne paczy!« (**) zawołał nasz Drabant.

Masz prawdę! powiedział młody podoficer Remer: pastwić się na bezbronnym, niegodne prawego żołnierza. Dajcie im broń do ręki, oko w oko, kto mocniejszy. A teraz skrępowanych, jak leżą więzzać! Ja umyвам od tego ręce, toby plamiło mój honor, na to nie zdał się żołnierz Szwedzki, trzeba rozbójników.

Hej! hej, (***) rzekł Drabant, »Oni maju recht. A my sem z kralom byli u nich, dali i jest, i pit, prespali sem noczku u nich, a teraz wiszat' każe!...

(*) Żubry, rodzaj dzikich wołów, dawniej pospolitych w lasach Mazowsza: dziś wyłącznie w jednej Białowieżkiej puszczy z troskliwością chudowanych. Żubr w składowie swoim jest podobny najroślejczemu wołowi, z tą różnicą że ma brodę. Dodał jest w stanie dzikim i nieuglaskanym.

(**) To mi się nie zdaje, nie podoba

(***) Hej! hej, albo no, no, ano! po naszemu: aha! tak, tak! —

Co prawda, to nie grzech! mówił Grenadjer, i ja się nie zdałem na oprawcę. Choć nie noszą munduru, bili się jak żołnierze, król wie co stracił swoich. Borowy westchnął głęboko i z jękiem, bo mu dojmowały sznury.

Dołmaszy zbliżył się do niego. »Co im doleha.«

Kurp nic nieodpowiedział, zaiskrzyły mu się oczy, i z gorzkim uśmiechem odwrócił głowę.

Remer zaczął wstawiać się za niewolnikami. »Popuście postronki biedakom.

Dołmaszy Borowego, potem Bąka rozwiązał, a Remer Łopuchę, i Kwiczola.

»No! hybajte sem do ognia, (*) damy im i Palanku, to budie im ciepło.«

Przystąpili Kurpie do ogniska. Dołmaszy dobył tym czasem z mantelzaka flaszy z wódką i zwracając mowę do Remera, »Nu sem, mors a tergo, Bibamus ergo.«

(*) No ruszajcie do ognia! —

Dobrześ powiedział mój bracie! rzekł Remer, dziś nie jednemu zaśpiwają *Requiescat in pace!* Borowy przyjął flaszkę, lecz zaledwie ust dotknął oddał w ręce Baka.

»Pre czo ne pijut?«

Bo trzeba po trzeźwu z Bógiem się pojednać. —

Wiatr coraz mocniejszy powstawał, i zasypywał z ognisk popiołem i dymem. Borowy położył się na ziemi, a przy nim jego towarzysze.

Dołmaszy rozwiesił na krzakach grubą burkę i zasiadł pod jej zasłoną wraz z Remerem; każdy pragnął spoczynku po dziennych trudach. Milczenie zaległo wszystkie ogniska, zdala tylko odgłos czat, i straży przerywał cichość nocy.

Ale Borowy nie spał, rozmyślał jakby wydobyć się z niewoli. Uważał że w około żołnierze posnęli: jeden tylko wasaty grenadier co najbliżej ogniska leżał, czuwał, i baczne oko zwracał w stronę, gdzie spoczywali.

Wiatr coraz dał mocniejszy, a cie-

nie słupy dymu z ogniska, osłaniały często branców przed bystrym wzrokiem Szweda.

Borowy nie wahał się i na chwilę, przy nagłym zawiewie porwał się, przyskoczył z tyłu, pochwyił za gardło, ścisnął. — Twarz Grenadjera zasiniała do razu; z martwej ręki wydarł mu szeroką szablę, zdjął pas z pistoletami, okrył się jego płaszczem, i spojrział w okolo.

Wszyscy spoczywali, nikt nie posłyszal ostatniego jęku Grenadjera. Borowy stał chwilę, żal mu było opuszczać towarzyszów, ale obawiał się żeby nie postrzeżono morderstwa.

Z wolna przesunął się koło ognisk, ku bliższej puszczy, gdy w ostatnim łańcuchu straży dojrzał go Szwed, na czacie stojący.

»*Wer da?*« zawołał.

Borowy niezrozumiał co to znaczy, ani wiedział co odpowiedzieć, krótko się namyślał, przybliżył się nagle do niego, i strzałem z pistoletu powalił od razu.

Ten odgłos poruszył cały obóz, porwał się Remer i Dołmaszy.

»Bassa! szo to za nowina? tako sem dobre spali.

Remer poskoczył do Grenadijera żeby zbudzić, widząc iż zasnął twardo, lecz jakież było jego podziwienie gdy go ujrzał bez duszy!

Zabity! krzyknął z przerażeniem.

Dołmaszy zbliżył się, wziął Grenadijera za rękę, i nie wyjmując krótkiej z ust fajki.

»Maju recht! pomarl!»

Kurpie porwali się także ze snu na pierwszy rozruch, spojrzeli po sobie, żaden wszakże nie śmiał zapytać drugiego, gdzie jest Borowy.

Ale bystry wzrok Węgra dojrzał braku.

»A de sem sia, bassamazania! podieli ten wielki chlap.

Nie wiemy odpowiedział Kwiczół.

»To sem oni taku breweryju narobili!»

Remer posłyszawszy o ucieczce Borowego, co żywo dosiadł konia, i z szczęściu Drabantami poskoczył w stronę gdzie strzał usłyszał.

Dołmaszy tém czasem już ostrożniejszy związać kazał niewolników, i silną ostawił strażą, sam poszedł o tém wypadku donieść starszemu, przeklinając całą drogę.

Ciemność nocy zwiększała się coraz w gęstem lesie którego uchoił Borowy: zatrzymywał się niekiedy, i natężał ucho czy nie zasłyszysz pogoni.

Zmordowany położył się w gąszczu, i wystrzelony nabił pistolet. Nagle się zerwał, po chwili przyłożył ucho do ziemi.

Gonia! ale prędzej samego Twardowskiego (*) niżli mnie uchwycą.

(*) Jest to przysłowie upowszechnione między ludem; Twardowski sławny czarnoksiężnik z początku XVI. wieku, zaprzędał djabłu duszę, i z jego pomocą cudów dokazywał. Warunek był z czartem, że po 7iu latach weźmie go jak swego w Rzymie. Jakoż go djabeł przycapił w karczmie co się Rz y m nazywała, a o rzym Twardowski nie wiedział. Gdy wpadł djabeł, czarnoksiężnik nie widząc innego ratunku, porwał karczmarza dziecko święto ochrzczone, dla czego zły duch nie

Poskoczył w lewo, a dostawszy się na wąską drużynę zwolnił kroku. Noc zaczęła się wyjaśniać, a blade promienie księżyca przedzierały się między liście odwiecznych dębów, i konary wyniosłej sosny. —

Wybiegł na pole, z tamtąd na wzgórze, jałowcem okryte, z kąd ujrzał całe obozy Szwedów. — Palily się wielkie ogniska, a luna od nich wokoło odbijała o krzaki i drzewa. Widział tam poruszenie, i kilku jeźdźców pędzących w stronę gdzie celnym strzałem powalił Szweda na czatach.

śmiał się zbliżyć, ale rzekł z daleka. — Jesteś Szlachcic, a *verbum nobile, debet esse stabile*. Czym poruszony Twardowski złożył w kołyskę dziecko, a djabli go porwali. Wtenczas zanoccił jedną z kantyczek których dawniej wiele ułożył, i przez to zawieszony w powietrzu zostaje do dnia sądnego. Z tad przysłowie uludzi: »Ratuj się jak Twardowski kantyczką! Inne tradycje ludu, osadzają go w piekle chromego, i nazywają Rulawym Twardowskim.

Próżno koni mordujesz! pomyślał, już teraz Borowy Pan w lasach.

Zeszedł ze wzgórka, niedługo ujrzał światło, dążył ku niemu, zastukał mocno we drzwi.

Kto tam?

Swój, swój Małgosiu!

Święta Małgorzato! dyć to nasz kuma! Wszedł Borowy, Małgorzata została przy drzwiach.

A mój Staśko?

U Szwedów! bo tylko Borowy uszedł pazurów Niedźwiedzia.

»O! najśodsze imie Jezus!« co się z nim stanie, może go zabili! i zaczęła rzewliwie płakać.

Nie zabili, ale zamordują! jeżeli mu rychłej pomocy nie damy! zawołajcie Jaska.

Małgorzata wybiegła po syna, Borowy zdjął strzelbę, przekręcił, i pieńkiem nabił.

Nie jeden Tur (*) i Niedźwiedź ani odetchnął jakim mu dał polknąć kawa-

(*) Jak Żubry tak Tury, były pospolite w lasach Mazowska, ale Tury wyginęły już dzisiaj zupełnie. Tur był dzikszy, i sroższy daleko od żubra, większej i silniejszej budowy. Głowę szeroką zdobyły rogi, i długa broda, kark węzłowaty lwia grzywa. Pomimo nóg krótkich w gniewie robił wielkie skoki uderzając na wroga, skąd przysłowie: »Skakać Tura,« jest to robić skok śmiertelny. —

»Gdyby im zaskoczyli, gdzie ich zwykła dziura,

»Skoczyłby tam nie jeden w morze Pontskie Tura.«

M. Strijkowski.

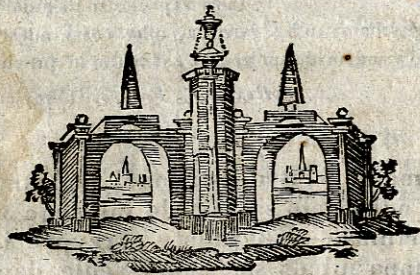
A. M. Fredro, przytacza przysłowie: »Miesopustnego Tura, dzieci się strachają.« Widać że po kolędzie przebierano się za Tura, i wspólnie nosząc wilczatko z kąd przysłowie: »Włóczyć się jak z wilkiem po kolędzie.« obchodziła młodzież wiejska domostwa gospodarzy. — Przywdziewano i skórę wilczą na siebie z kąd ze zmianą przypowieści: Włóczyć się jak z wilczą skórą po kolędzie.

łek żelaza: i Szwed ani westchnie jak pośwista Borowy kulą.

Jaśko nadbięł zadyszany.

Mój Tatulo! mój Tatulo! może go już zabili.

Chłopcze! tu żal nie pomoże, trzeba ręki i pomocy Boskiej. Ruszaj co żywo do Dąbrowy, niech na gwałt uderzą dzwony, ja tam zaraz nadbiegnę.



XXIX.

»Takiś zapach czuć się daje,

»Wącham, niby jarzyna, niby coś z mięsiwa.

»Wysiadam ide spojrzeć z hąd ten wiatr przybywa.«

Alex. Hr. Fredro. (Przyjaciele.)

W małej wiosce ustronnej nad Omulewem, odbywało się wesele młodego Jönka Bartnika. — Brzmiały skrzypce i basy, panna młoda siedziała wedle dawnego zwyczaju na dzieży (gdzie chleb zazwyczaj) okrytej białym płótnem. Dziewczęta na Druchny wybrane, rozczesywały jej warkocz, i nócili żalobliwym głosem.

»Zakukała kukuweczka na wieży,

»Zapłakala Marysiecčka na dzieży:

»Zakukała kukaweczka na Bugu; (*)

»Zapłakala Marysiecčka przy ślubu.«

Gdy nagle odgłos bębnu, pomieśzał wszystkich. Kobięty wystraszone, pochowały się do komory. Mężczyźni Zabięrali się do obrony; w tym wpada młody Jasko.

Nie czas wam uciekać, czekajta cicho, tu Djablów Czerwonych zabaw-ta, a ja dam znać swoim i Borowemu.

To żyje Borowy! zawołali radoście, nie bojcie się dziatwa, i niewiasty on nas wybawi z każdej biędy.

Jasko po drabinie wybiegł na poddasze, wydarł kilka snopków z poszycia i przysiadł przy samym kominie, wieczór dosyć ciemny ukrył go przed oczyma krwi chciwych nieprzyjaciół.

Tém czasem zbliżala się kompanija Grenadijerów Szwedzkich, bęben zwolna

(*) Bug, rzęka. Cała piosłka jest gminna z osad Hurpiów.

marsz wybijał; przy nich jechało do ośmiu Szlachty zbrojnej Polskiej stronników Leszczyńskiego, którym dowodził osiwiwały Jordan. — Słyszac muzykę i gwary zachęcił Szwedów do nawidzenia tego domostwa.

Tu się, rzekł: i posilem łatwiej, i popijem czegoś; zawsze albowiem czułem wielkie pragnienie.

Möller kapitan Szwedzki usłuchał tej rady, otoczyli dom w około, żołnierze zostali na podwórzu, a kapitan z dwoma officerami, i Szlachtą Polską weszli do izby. —

Coś dobrze tu pachnie: zawołał wachając Jordan, czuć krupniczek weselny (*) oto wyborny truneczek, dajcie no sam.

Marszałek weselny, przyniósł wielki gąsior zachwalonego krupniku: Jordan

(*) Rodzaj mocnego napoju, z gorzalki i miodu używanego powszechnie u ludu Polskiego i między drobną Szlachtą na wszelkie uroczystości, jak wesela, chrzciny, pogrzebów, świąt różnych i obrzędach.

przyłożył nos czerwono-siny, jak u Jendora, i ruszając wielkimi wąsami.

Ma nie zły zapaszek, próbujemy; nalał szklanekę, splunął, i połknął do razu. Kapitanie, rzekł do Möllera, skosztuj ino, jakim Sodalis Marjanus (*) przewyborny i wódka dobra; a miodek osłody i smaku dodaje. A nie macie co tam moi poczciwi Druźbowie, co do zasilenia głodnego brzucha: bo mój nos czuję tu jakiś groch, niby gęś, niby prosie, niby kaczkę! i przysunął się do komina, gdzie ukryli na miskach potrawy na ucztę weselną przygotowane; wyciągnął gęś pieczoną i dwoje prosiąt.

Bóg-dajto wesele, patrzcie, co tu za dostatek wszystkiego, widać że nas szczęśliwa gwiazda prowadziła bo i mamy co zjeść, i popijem czegoś: nie prawda kapitanie?

Ale kapitan Möller, rozgrzany już krupnikiem wszedłszy z dwoma officerami do komory, gdzie się niewiasty ukry-

(*) Starych Polaków najważniejsze zaklęcie: *ut sum Sodalis Marjanus.*

ły, nie dosłyszał przemowy Jordana, ujrawszy kilka młodych i nadobnych kobiet, chciał się bliżej z nimi zapoznać: lecz na nieszczęście, zaledwie kilkanaście umiał wyrazów Polskich. Z początku zaczął rozmowę, ale widząc że go nie rozumieją, rozgniewany, i rozmarzony trunkiem, porwał silnie za rękę pannę młodą, a niezważając na krzyk jej ciągnął za sobą.

Jakto? czy pozwolisz Waszmość na to, zapytał z iskrzącym wzrokiem Jordana, jeden z jego towarzyszy Radwana: czyż i w oczach naszych mają dopełniać gwałtów i rozbojów?

Daj pokój mój Bracie, odrzekł Jordan, nasuwając czapkę na ucho, za krew chłopską nie warto się ujmować, już ciębić się z nim nie będę, a ona jak się wykrzyczy to i da pokój.

Radwan, nie mogąc znieść widoku gwałtu, i zuchwałości z jaką wśród zgromadzonych włókł dziewczynę do drzwi, wyskoczył z za stołu, i krzyknął groźnie.

Puść ją kapitanie dopóki proszę, i do był szabli do połowy.

Möller za odpowiedź uderzył go nogą w piersi.

Na taką wzgardę, dobywa korda, i z wściekłością uderza na kapitana, którego nie mogąc się bronić odebrał straszne cięcie przez obadwa oczy, i padł oslepiiony. Żołnierze widząc swego dowódcę zranionego wpadają do izby, jeden z nich rzuca się na Radwana, i mierzy bagnetem w piersi: ale ten równie silny jak zręczny, szlifowaną karabelą do razu obcina bagnet. Szwed rozgniewany mierzy, a z polyskiem na panewce padł trupem szlachetny Radwan. Śmierć jego rozjątrza Szlachtę i Kurpiów, powstaje wrzawa, a w krótkce zacięta walka.

Jaśko korzystał z zamieszania i krzyków, cichaczem zsunął się z dachu, zeskoczył w ogród, i pobiegł do lasu, gdzie Borowy oznaczył stanowisko do zebrania Kurpiów.

A w domostwie gdzie nie dawno radowano się, słychać było tylko jęki, szcęk szabli, i gęste wystrzały. Rozjątrzona Szlachta z Kurpiami walczyła mężnie z przemagającą siłą. Jordan podpily i wy-

straszony, schował się pod ławę przy oknie, żeby się zaś uchronić strzału, przykrył się trupem jednego z Grenadierów Szwedzkich. Niewiasty, między którymi dwóch officerów zostało, zamknęły drzwi komory, a ochłonawszy z przestachu rzucają się na nich, i po małym oporze, wiążą opitych wynosząc do ogrodu, topią w stawie, i uciekają w pobliskie lasy.

Borowy ze swemi, lotem Sokoła nadbiega prowadzony przez Jaśka. Trzydzieści strzałów, obaliło do razu trzydziestu Szwedów, reszta odurzona nagłym napadem, straciwszy swoich officerów nie wiedziała co dalej począć.

»Morduj bez litości! rozległ się grzmięcy głos Borowego, a posłuszni Kurpie dopełnili ściśle rozkazu dowódcy. Wymordowano wszystkich; bez uwagi na wszelkie proźby. — I Möller wyzionął ducha pod licznemi razy, wyrzucono jego trupa za okno, i zaczęto oczyszczać izbę.

Jordan ujawszy przez wpół rękoma, do tychczasową swoją tarczę, nie tak łatwo się jój puścił; ale wyciągnęli go razem z zabitym Szwedem na środek izby.

Coś ty za jeden, zapytał go Borowy.

Ja... ja... ja jestem sobie Szlachcic na wasze usługi, rzekł drżącym głosem, a nos od trunku i przestachu zajaśniał burakową czerwonością.

To nasz niby dowódca, zawołał ranny Bończa, on to był powodem téj walki, i śmierci walecznego Radwana; warto by mu dać napomnienie.

A weź - ta no go chłopcy! krzyknął Borowy; a że to Pan Szlachcic, rozłóż sukmanę.

Rozkaz dopełniono, napróżno wołał Jordan, że zawsze kocha Najjaśn. Augusta, że służył jego sprawie, na próżno wzywał opieki niebios, i wszystkich świętych. Odliczyć mu kazał Borowy pięćdziesiąt przypiekanych Boćkowskich (*) kańczugów. — Ochryp, i omglał z krzyku i boleści, ale nie długo otrzeźwiał, zlany kilkoma wiadrami zimnej wody.

(*) Boćków, miasto dziedziczne dawniej Potockich sławne fabryką batów. Krasiccki o nich pisze.

»Sąźniste pajuki,
»Niesli skórom pamiętne Boćkowskie kanczuki.«

wsadzić i przywiązać go na konia! zawołał Borowy; a gdy już Jordana przymocowano do siodła, zbliżył się Kurp, zaciął silnie podjezdźka, który galopem, poniósł go do lasu. Jordan za ledwie z wysiłeniem zdołał narowną szkapę uhamować, zwolnił biegu.

O jakim Sodalis Marjanus! rzekł z gniewem, ocierając pot z czoła wyciśnięty sławną fabryką bizunów, nie zapomnę tej krzywdy, pomszczę się srogo! A moi Panowie bracia, zamiast ratować z tego kweresu, to bij zabij na swego Dowódcę; niczego jednak nie żałuje, jak tój gęsi smacznej, bo i było czém popić. — Westchnął boleśnie i jechał dalej.



XXX.

- »O nie pytajcie czemu tak moła
 »Garstka, chorągwią mężnych powiewa,
 »Było nas więcej, lecz z tego drzewa;
 »Burza nie jeden liść oberwała.«

Juljusz Słowacki.

Na czele pięćdziesięciu odważnych Kurpiów, darł się Borowy przez ciemne lasy, spiesząc w nadziei uwolnienia swoich od śmierci niechybniej. — Stał na tym samym wzgórzu, skąd się wczoraj przyglądał pogoni za sobą. Też same rozpoznawał miejsca, gdzie leżał skrepowany, tliło jeszcze ognisko, zdawało mu się, że widzi Grenadijera rozciągniętego, że spostrzega swoich oczekujących na wyrok

surowy. — W témże samym stanowisku zostawał obóz Szwedzki; Borowy rozpoznał wszystkie przesmyki, ale wahał się długo, nie miał pewności gdzie więźniów trzymają. — Gęste czaty z podwójną barcznością, w poczwornym łańcuchu otaczały obozy. Lecz szczęśna zabłysła gwiazda: ujrzał że Drabant Szwedzki spieszy na koniu w stronę, gdzie w ukryciu zostawali. Borowy rozstawił swoich, zalecił milczenie, wzbronił strzału, żeby żywcem ująć Szweda.

Jeździec widziany, był to Dołmaszy, który z rozkazem Karola XII. spieszył do Myszeńca.

Węgier palił krótką fajkę, coraz dodając ostrogi swemu kasztanowi; przejechał wszystkie łańcuchy, i zbliżył się drożyną wąską do krzaków gdzie się skręcała prowadząc w las nieprzejrzany w którym Kurpie uczajeni leżąc na brzuchach czekali sposobnej chwili.

Dołmaszy zwolnił trochę, bo mu fajka zagasła.

»Bassa!«... pomruknął, dobył krzesiwa, i zaczął wykrzesywać ogień.

Właśnie wjechał w las ciemny, koń się potknął o korzeń.

»Kutia!«... krzyknął rozgniewany, i dał obie ostrogi, kasztan stanął dęba, gdy nagle ze stron wszystkich podnieśli się Kurpie, a Węgier do razu ujrzał się otoczonym.

»*Mater Dolorosa!*« zawołał przerażony.

Borowy wziął go za kark, jakby szklanę wódki, podniósł w górę, i postawił na ziemi. Dołmaszy uderzał ze strachu, słowa przemówić niemógł. — Borowy spojrzął w oczy, i poznał znajomego.

To pocziwy Miemec, rzekł z uśmiechem, znamy się już podobno.

Węgier powoli przyszedł do siebie.

»Prawdu prawiu (*) odpowiedział: spółom spali, i tuhu palanku pili. Ale oni sem bidu narobili jak utiekli.

A gdzie nasi?

»Wnet ich budu wiszał'.

(*) Prawdę mówią.

Gdzie nasi? zapytał groźno Borowy.

»Uż oni rady sem ne dadzu, tam wemi (*) wojaków ich streże.

Prowadź nas! krzyknął w uniesieniu, zobaczymy kto mocniejszy.

Dołmaszy z podziwieniem spojrzął na niego.

»Ket' sem każu, dobre, my ich powedemo, ukażem de ich trymaju.

Nałożył sobie fajkę, zakrzesał ognia, i zapalił.

Jaśku! zawołał Borowy, weźcie tego konia, zaprowadźcie do chaty i pilnujcie.

Dołmaszy nie myślał odstąpić ulubionego wierzchowca, uchwycił silnie za musztuk.

»A ket ja sem ne darujem im konia.

Myślisz że cię będziem prosić! krzyknął Borowy, i wstrząsł nim tak mocno, porwawszy za bary, że Węgrowi fajka wyleciała, i słońce ujrzał w oczach.

(*) Wiele.

Puścił trzymane lejce, Jaśko poskoczył, dosiadł żwawo kasztana, i pędem ruszył.

Dołmaszy rozżalony i zgniewany utratą konia.

»Ket sem wziali moho konia, moho sem jedynoho przyjatela, to sem ich ne zawedu.

Borowy podniósł pięść silną, aż Dołmaszy się skurczył i rzekł pokorniej.

»Uż sem ich powedemo, lecz nech dadzu pokoj:« i postąpił naprzód.

Dwóch Kurpiów wzięło go pod ręce, Borowy z wymierzoną strzelbą szedł za nim, reszta w największej postępując cichości, znikła w ciemnościach lasu.



XXXI.

- »Zwycięzonymu, za pomnik grobowy,
 »Zostanie suche drzewo szubienicy;
 »Za całą sławę, krótki płacz kobiety;
 »I długie nocne rodaków rozmowy.

Bezimienny.

Pod ścisłą strażą skrepowani leżeli, Stanisław Bąk, Kwiczol Łopucha, i przeszło 300 Kurpiów wziętych w niewolę. Kilka szubienic wznosiło się dookoła, wóz przęzony stał przy nich napęczniony powroźami do wieszania brańców. Nikt nie litował ich nędzy, nikt nie litował ich cierpień.

Jonku! rzekł Bąk, zcicha: czy nie można prosić, żeby popuścili trochę po-

stronków, przetarły mi ciało, krwi pełna sukmana.

Tak, tak, proś-ta tych Djabłów, co litości nie mają! odpowiedział: ostrożni teraz jak Borowy uciekł, jeszcze lepiej skrepują.

Mój Kumo! ozwie się Łopucha, godzina ostatnia już bliska, żeby choć księdza, coby duszę grzeszną oczyścił.

Czego też pragniesz! To Lutry Kalwiny bezbożne syny, oni nie znają tego, a jakbyś prosił toby wyśmieli poczciwego katolika powiedział Kwiczol, nawieźli postronków z miasta na biédaków co bezbronni leżą jak barany. O żebym miał moją Jordankę (*) wystrzeliłbym każdy

(*) Strzelby pod nazwiskiem Jordanek są naj-sławniejsze u Ruskich myśliwych, co i Mazowsze sąsiednie Podlasia przyjęło. Nazwane tak, że chcąc z prostej strzelby zrobić Jordankę używają następnego sposobu. Po poświęceniu wody na Jordan, nabitą w nią strzelbę zanurza, i wystrzeliła przy odmawianiu pewnych formuł. Odtąd Jordanki przybiera nazwisko, i każdy z niej trafi nieochybnie byle (według my-

postronek z ręką kata, coby wieszal którego! a teraz mój Boże! mój Boże! — W tym nagle rozruch powstał w obozie, zabłysło kilkadziesiąt strzałów w pobliżu, trwoga ogarnęła Szwedów, rzucili się do broni.

Schwytany Dolmaszy prowadził Borowego, i jego towarzyszków ustroniem w miejsce gdzie skrepowani Kurpie pod silną strażą leżeli. Pierwsze czaty uwięzione głosem Drabanta, przepuściły ich z łatwością, ale drugie dostrzegły podejścia. Borowy też nie myślał dłużej podchodzić zdradnie, i otwarcie uderzył, rozbił strażę z łatwością, i znalazł więzionych braci.

Rozcinać postronki! zawołał do swoich, a który wolny, uciekaj w lasy, tam się zobaczymy. — Sam poskoczył do Stanisława Bąka, rozciął mu sznury, a wskazując bliskie krzaki, rzekł do niego.

Stasku! w imię Boskie, weźta nogi za pas i w nogi, pocieszta swoją Malgo-

śliwych przestrogi) dobrze wziął na cel, i dobrze wytrzymał.

się, i Jaśka, a jeżeli zginę, pomódlcie się czasem, i za moją duszę dajcie tam na mszę świętą.

Stanisław ścisnął go za rękę ze łzami, i pobiegł wskazaną drużyną.

Na odgłos strzałów, uderzono na znak trwogi. Ze wszystkich stron piechota Szwedzka rzuciła się do broni, a jazda na kón. Borowy ujrzał się jak w klatce, ze wsząd ściśniony. Wielu Kurpiów ratowało się ucieczką, ale on sam po krótkim oporze wraz z Kwiczolem, Łopuchą i wielą innymi wzięty w niewolę został.

Karol XII. rozgniewany taką zuchwałością, jak nazywał tych Chłopów bezbutów, wydał wyrok śmierci na wszystkich Kurpiów, co wpadli w ręce Szwedów, z rozkazem ażeby jeden, drugiego wieszal. Major Rumler, znany z okrucieństwa, przeznaczonym został na wykonawcę wyroku Karola. — Na czele dobranych siepaczy, stanął między skrepowanymi Kurpiami.

Ten wielki chłop! zawołał, uderzając nogą, w głowę Borowego, zda się na rzeźnika, rozwiązać go, niech wiesz zaraz drugich.

Borowy westchnął boleśnie i powstał, oddech miał ciężki, piersiami gwałtownie robił, oczy mu krwią nabiegły. Po chwili rzucił się na Rumlera, pięścią tak silny cios w skronie wymierzył, że go za bił do razu: roztrącił strażę, zrzucił Drabanta z konia, sam go dosiadł i w pełnym biegu dobiegał lasu.

Strzelaj! strzelaj! ognia do niego! zawołano zewsząd, kilkadziesiąt kul swisnęło w około Kurpia dwie go trafiły. — Borowy uczuł postrzały, chwycił się oburącz za grzywę, koń wystraszony pędził jeszcze mocniej. — Kurp czuł, jak opada na siłach, nie mógł się utrzymać, wzrok mu ciemnieje, zachwiał się, skonał i upadł przy samej mogile Upiora; ale tak silnie skośnięte ręce za grzywę trzymały, że rumak spłoszony więcej trupem Borowego, ciągnął go z sobą.

Smierć Rumlera, i Borowego ucieczka nie zmieniły losu Kurpiów, blisko trzystu, nawzajem się wiészając zginęło.

O pół mili od tego miejsca, pokazało się z lasu kilkunastu Hajduków, a z боку chorągwie Nadworne Wojewodziny.

Hajdacy zajęli w łańcuchu oznaczonym stanowiska, i sokolim wzrokiem spoglądali na przód, z kąd się nieprzyjaciół spodziewano. — Nagle z pośród krzaków ukazał się kón, w największym pędzie lecący na nich.

Ptu! ptu! na psa urok! (*) zawołał spluwając Hajduk Brzoza, a czy widzisz no go? i pokazał Jankowi Sikorze, co stał najbliżej.

To kón może po którym zabitym z naszych chorągwi, odpowiedział Janek.

Tak, kón, toć go widzę, ale co się to przy nim wlecze?

A dalibóg - ci i prawda! krzyknął Sikora zadziwiony, co to za kaduk?

Albo strzelę czy co? rzekł Brzoza mierząc rusznicą.

(*) Jest to w powszechnym zwyczaju u ludu Polskiego spluwanie, i wymawianie powyższych wyrazów gdy coś nadzwyczajnego zobaczą. Spluwanie i tę niejaką formułę uważają, za najskuteczniejszą uchronę przeciw Urokom, do których leczenia po wsiach są sławni, i wzięcilekarze, lub baby.

Nie rób - ta głupstwa, bo jeżeli to złe (*) kula się nie imie, a szkodaby konia, lepiej go złapać może co znajdziem.

Usłuchał tej rady Brzoza, i uważał gdzieby zaskoczyć, i pochwycić konia, ale ten zmordowany biegiem, wysilony ciężarem który dźwigał upadł w pobliżu. Brzoza, jak prętko skoczył, tak jeszcze prędzej odskoczył z bojaźnią, i zaczął się zęgnąć.

A co ci tam za djabeł, zawołał Sikora, i spojrzął gdzie mu Brzoza palcem wskazywał. — No! i cóż to! ot zabity człowiek.

Może to Upior?

Gdzież by ci Upior był blady? wszak ci zawsze czerwony, i żyje, a ten, mówił dalej Sikora uderzając kolbą karabina trupa, ani nogą kiwnie, zabity.

Prawda odrzekł śmielszy już Brzoza, żeby Upior piechotą nie leciał przy koniu,

(*) Wyraz ten Złe, zastępuje często djabła, szatana. Oprócz tego ma jakieś tajemnicze znaczenie, do czego wielką ufność lud nasz przywiązuje.

wolałby sobie jechać, i zapatrując się w trupa po chwili wykrzyknął.

Święty Bonifacy! dyć to Borowy, nasz Gajowy. Ale jak się zmienił, cały osypany piaskiem, mój Boże! któżby się spodziewał, że człowiek ten zginie, onby i djabła pobił.

Przyszła kréska, na Matyska! kto czém wojuje, to od tego ginie! rzekł Sikora. Ale szkoda go! nie raz wlał za kołnierza gorącego ukropu Djabłom Czerwonym. —

A oni teraz nam naleją, odpowiedział Brzoza. Czy nie wiesz? Kurpiów rozbili, wielu zginęło, ot! teraz i Borowy: sam ich król co z djabeł trzyma, nie daleko stoi, a nasza garść Hajduków, i tę trochę jazdy potrafi ich pobić? Chyba zaprzędaj djabłu duszę, żeby ci swojej pomocy udzielił.

Sikora tém czasem odpiął mantelzak do siodła przytrokowany, otworzył, i znalazł mundur dwie podkowsy, kilka nabożów, buty, szczotki i szydło. Do djabła! zawołał rozgniewany ani szeląga nie ma, gdzież podziwiają pieniądze, co naszych codziennie rabują.

Brzoza uważniej przejrzał mantelzak, i w chustce znalazł kilka dukatów, i trochę srebra. Podzieliwszy się zdobyczą.

No! rzekł, teraz wartaloby zanieść Borowego do obozu, żeby mu ksiądz zaśpiewał i pochował w świętej ziemi, choć umarł zapewne bez spowiedzi.

Zgoda! tylko mu oderwij ręce od grzywy.

Gdzie tam rozdejmiesz palce, mocno się trzyma, kiedy kón go aż tutaj przyciągnął; niema sposobu, trzeba uciąć grzywę. — Dobył palasza, i jednym cięciem uwolnił konia od trupa.

A z koniem co zrobim? zapytał Sikora.

Nie wiele z niego uciechy! patrz podnieść się nawet nie może. Nim dojdziem obozu to pewnie zdechnie.

Jeszcze nie doszli swoich stanowisk, gdy ziemia zadrzała od huku dział, i ręcznej broni, Szwedzi ze wszystkich stron uderzyli raptownie dym i kurzawa, okryły nieprzejrzaną chmurą całe pole bitwy.

XXXII.

- »Ojczel ja wzywam Cię!
- »W koło mnie warczą piorunne dział grzmoty:
- »Bażą mnie błysków szalone przeloty!
- »Bojów zarządca! ja wzywam Cię,
- »Ojczel ty prowadź mnie!»

Fr. Kowalski.

Wojewodzina Działyńska, już przyszła do zupełnego zdrowia, lubo niekiedy ból z odniesionej rany uczuwać się dawał, Zofija Ordonówna siedziała zasmucona nad krosienkami, gdy wszedł Jan Huczko pacholek Telembskiego.

Cóż nowego przynosicie mój Janie, zapytała z radością Zofija, a gdzie Pan dodała po chwili.

Mój Pan nie długo przybędzie: zatrzymał się tylko na pogrzebie Rotmistrza Przedzieckiego, co po śmierci Pana młodego Grudczyńskiego, który z ran odebranych umarł, we dwa dni skonał. Mój Boże! co też tam było płaczu, bo się została jedna córka, jak też ten gołąbeczek płakał, wyrzekał. Matki już dawno nie ma, a teraz i Ojca straciła. Ale pogrzeb odbył się suto, z paradą, wiele było księży, a gdy trunnę do grobu spuszczały, strzaskano jego herbowną tarczę, bo umierał bez syna, ostatni swego domu i herbu (*)

Wojewodzina właśnie weszła do komnaty opowiedział jej toż samo.

Więc młody Władysław umarł! rzekła boleśnie, niech spoczywa w Bogu! Ojczyzna straciła w nim jednego z przedniejszych obrońców. Był to przyjaciel mojej młodości, chowaliśmy się razem, bawili w dzieciństwie wspólnie, wiele cierpiał! i odwróciła głowę ażeby nieokazać łez, które jej żal wycisnął.

(*) Było to zwyczajem aż do najpóźniejszych czasów w Polsce.

W tym wpada wybladły Podstarości, i donosi, że Szwedy opanowali Myszeniec, osadę zabrali, Kurpiów co biegli w pomoc rozbili, i są nie daleko.

Któż przyniósł tę wiadomość zapytała pomieszana Wojewodzina.

Hajduk ranny Jaśnie Wielmożna Pani, co uciekł z Myszeńca. Czy ma się stawić.

Wojewodzina skłonieniem głowy dała znak ażeby przyszedł. Podstarości wybiegł, i niedługo stanął wraz z Hajdukiem Grzędą, który był cięty w głowę, i przestreloną miał rękę.

Cóż przynosicie nowego? zapytała Wojewodzina.

Wszystko złe! Djabły Czerwone o dwie tylko mile, Myszeniec zajęli i wszystkich.

A mój Rotmistrz Puchala, z dwoma chorągwiami.

Ranny, i wzięty w niewolę.

A Hajducy?

Co do nogi wycięci, może trzech lub czterech uszło z ogólnej porażki. Po tru-

pach nie daleko karczmy, gdzie leżało ich nie mało, poznałem między innymi Sniegurka.

A Borowy gdzie się obraca? mówiła Wojewodzina już wybladła i drżącym głosem. —

Borowego powalili jak Tura na błotach, może i zginął, bo Czerwone Djabły wszystkich chcą wywieszać Kurpiów, tak ich król rozkazał.

Boże Wszechmocny! zawołała Działyńska: i zalane łzami oczy podniosła w niebo.

Nie długo tętent koni na podwórzu usłyszano, był to Telembski, wraz z kilkunastu z chorągwi Nadwornych co uszli rąk Szwedzkich, a których spotkał po drodze. Telembski zeskoczył z konia, i wbiegł do wielkiej sali.

Blade lica Wojewodziny okrył mocny szkarłat, Zofija z żywym rumieńcem krzyknęła z radości, ale nieśmiała się rzucić w objęcie narzeczonego. Powitał z uszanowaniem Działyńską, a z zapalem tyle mu drogą i kochaną Zosię.

Panie Stanisławiel rzekła z powagą, chamując gwałtowne wzruszenie, i bicie serca Wojewodzina, czy wiecie.

Już wiem wszystko! jesteśmy sami, wszyscy nas opuścili, nawet Szmigielski. Sami jesteśmy, zawołał z uniesieniem, ale póki ręka żywa, może za kord ostry chwytać lepiej zginąć poczciwie, niż chaciebnie zdradzać.

Cóż powodowało Starostę, do przejścia na stronę wrogów naszych.

Co? дума i próżność: w bitwie schwytał Potockiego z rodziną i sam osobiście chciał go oddać w ręce Piotra Wielkiego. Książę Menżyków naczelny Jenerał wojsk posiłkowych Augusta, czy zazdroszcząc mu tego, czy niedowierzając, oparł się temu, a Szmigielski wraz na stronę przechodzi Szwedów, i nowego króla służby przyjmuje! Grozą nam zewsząd niebezpieczeństwa, dla tego spieszyłem by czasu daremnie nie tracić. Pozwoli Pani Wojewodzina, że ją wyręcze w rozporządzeniach. Chorągwie nadworne na kón co żywo. — Hajduki niech staną pod bronią, i wyruszą do Mogiły Upiora, zapalić o-

gnie na znak trwogi, po wsiach uderzyć na gwałt we dzwony.

Zofija wybladła słuchała Telemskiego, Podstarości bezwzględnie wyszedł ogłosić Rotmistrzom chorągwi, i dowódczy Hajduków wydane rozkazy.

Mój Janie! rzekła po chwili Wojewodzina do Pacholka świeżo przybyłego, powiedzcie Księdzu Józefowi Kapelanowi, ażeby pobłogosławił nasze chorągwie, może to ostatnie dla nich żegnanie, i ukryła twarz w białych dłoniach.

Doznane klęski, nieszczęścia ojczyzny, i widok Telemskiego którego tyle namiętnie kochała obok Zofij, zbyt ją poruszyły, płakała jak dziecko. Ale w krótkce wróciło jej męstwo i spokojność na twarzy, gdy wszedł Dworzanin, i doniósł, że wszystko już w pogotowiu stósownie do wydanych rozkazów.

Podać mi hełm, i zbroję, rzekła do niego, a konia niech wyprowadzą na dziedziniec.

Telemski jakkolwiek zajęty rozmową z ukochaną Zofiją, dosłyszał ostatnie słowa Działyński.

Jakto? zawołał, chcesz się na nowo Pani Wojewodzina narażać, zostaw nam tę wyprawę dodaj z rozrzewnieniem całując jej rękę, rana zapewne jeszcze dolega.

O rana moja! odpowiedziała ze smętnym uśmiechem, nigdy się nie zgoi, i zawsze dolegać będzie. A (mówiła dalej z westchnieniem) walka ta będzie zapewne ostatnią: Karol XII. osobiście przywodzi, i prze naszych całymi siłami.

Tém lepiej! odrzekł z zapalem Telemski, on siły większe, my większe męstwo okazać powinni. Ale czas nagli! trzeba uprzedzić naszych wrogów, by w lasy nasze zajrzeć nie śmieli. Bądź zdrowa moja droga, i kochana Zosiu, wymówił z cicha, Bóg dobry ziści nasze spodziewne nadzieje, zobaczymy się jeszcze, i przytulił niewinną dziewicę do bijącego serca. — Wojewodzina zadrzała, a kładąc hełm na głowę, otarła nieznacznie łzy swoje. Zofija tuląc się do łona kochanka jak bojaźliwy gołąbek, rzewliwie płakać zaczęła.

Bądź zdrów! bądź zdrów! niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi, były ostatnie

jój słowa, które usłyszał Telembski, gdy wyrывая się z jój objęcia pospieszył na dziedziniec. — Stały już tam chorągwie nadworne, uszykowani Hajdacy, i kilkuset Kurpiów zbrojnych, między niemi z krzyżem w ręku poważny kapłan. — Działyńska ukazała się na ganku, okrzyk radosny powitał Bohaterkę.

Kapłan przeżegnał wojowników krótką odmówił modlitwę, i rzekł głosem poważnym i mocnym.

Ufajcie Bogu! niech was nie ustrasza liczba nieprzyjaciół, zwalczycie ich za jęgo świętą pomocą! Ufajcie Bogu! on wesprze wasze ramie i doda siły orężowi Polskiemu, co w słusznej sprawie dobyty, za Wiarę, Ojczyznę, i króla. Skończył, przeżegnał jeszcze, pobłogosławił. Wojewodzina dosiadła rumaka, wskoczył lekko na konia Telembski, zagrzmiały trąby i kotły! Niedługo milczenie ponure osiadło zamek, a w dali czasem tylko zabłysła zbroja, lub wiatr przyniósł słaby odgłos trąby wojennej.

XXXIII.

- »Ha! blask w kaplicy grobowej,
 »Ciszej serce! męki nowej;
 »Nie licz do tej, co cię tłoczy.«

St. Starzyński. (Matka Rodu.)

W kaplicy Zamkowej zapalono świece, na środku stała trunna, w której złożono zwłoki poległej w krwawej, i morderczej walce Wojewodziny Działyńskiej: ugodzona w same piersi zakończyła Bohaterskie życie.

Równego losu doznał Telembski, kula działowa urwała mu nogę, prawie na skonaniu, przywieziono go do Zamku. Jan Huczko złożył na wielkim stole zwłoki u-

kochanego pana, którego wypiastrzał na rękę, i troskliwie obwijał ranę, gdy posłyszał, że się drzwi otworzyły nagle, spojrzął i zadrzał.

Byłato Zofija, powolnym weszła krokiem i osłupiały wzrok dotąd wlepiała w oblicze poległego wojownika. — Jój suknia i włosy były w nieładzie, nie wyrzekła słowa, nieujrzano lzy nawet jednej, stała jak posąg, załamała z gorzkim uśmiechem ręce, i padła bez przytomności.

W wielkiej sali usiadła przed zwierciadłem i rozpuszczony warkocz splatać zaczęła. Huczko stał w kącie, i płakał jak dziecko.

Zofija z boleścią westchnęła, i w krótko z gorzkim uśmiechem układając włosy na głowie zanuciła słabym głosem.

»A czego płaczesz? czego żałujesz?
 »Dziewczyno moja,
 »Jak nié mam płakać, nié mam żałować,
 »Nie będę twoja.« (*)

Przerwała piosnkę, wstała, przeszła po sali, i stojącego poznała Jana.

(*) Pieśni ludu.

A ty czego płaczesz mój Janie? rzekła z podziwieniem, o! nie płacz, nie płacz już ja ci zaśpiewam! — Ale co ci zaśpiewam?

Spuściła oczy w ziemię, uderzyła w czoło ręką jakby przypominając sobie.

O! już wiem, już wiem! to co mój Stasio lubi!

Jan na wspomnienie ukochanego pana, i widząc Zofiję w tak okropnym stanie, głośno się rozplakał, ale lzy rzewliwe Jana nie zrobiły żadnego wrażenia na nieszczęśliwej. Uśmiechnęła się tylko, a stanąwszy w oknie z którego ogród cały widzieć można.

Janie! Janie! zawołała!

Jan się zbliżył.

Mój Janie! przynieś mi tych białych kwiatków, co tak gęsto rosną: i pokazała na śnieg który grubo okrywał ziemię.

Odwrócił głowę przywiązany pacholek, boleść jak kamień cisnęła serce niemógł wytrzymać dłużej i wybiegł z komnaty.

W kaplicy zamkowej brzmiały pienia żałobne, wniesiono i drugą trunnę zwłokami Telebskiego. Nie było w tym świętym domu natłoku: Podstarości, Huczko, mało Dworzan, i kilka kobiet, składały cały orszak, który towarzyszył na cmentarz, bo wojownicy z chorągwi Nadwornych, Hajdacy, i mężni Kurpie, jedni zginęli pod zwyciężkim orężem Karola XII. drudzy w rozsypce szukali bezpiecznej ustroni chroniąc się przed okrucieństwem Szwedów.

Spuszczono trunny do grobów, każdy z przytomnych rzucił garść ziemi, jako ostatnią przysługę. Nie długo opustoszał cmentarz: Jan tylko klęczał, i modlił się gorzkiemi łzami zalany.

Noc była jasna, księżyc przyświecał, nie długo usłyszał skrzyp woza po śniegu, co się przed cmentarzem zatrzymał. Dwóch Kurpiów dzwigało trunnę, a kobieta z płaczem postępowała za nimi. — Poznał do razu Stanisława Bąka z żoną i syna ich Jaśka.

Komuż to Chrześcijańską oddajecie posługę? zapytał.

Małgorzata zaniosła się od placzu, Stanisław łkając rzekł przerywanym głosem. —

To mój poczciwy Kuma, Borowy, on mnie uwolnił od śmierci, a Czerwone Djabyły zamordowały go okropnie. Ciało tyrało się po piasku, że nie mogliśmy nigdzie księdza dostać, pogrzebiem go sami.

Nasza Pani Wojewodzina, i mój dobry Stasio, odrzekł Jan, łlumiąc i łzy i boleść, kochali go, niech więc przy nich spoczywa, tu mu wykopiem mogiłę.

Wzięli się do rydlów, w krótkce grób wykopali, i spuścili Borowego ciało, przysypali wysoko ziemią uklękli.

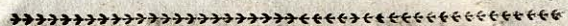
»A światłość wiekuista niechaj im świećcie na wieki wieków Amen!« rzekli razem kończąc swoje modły.

No! bywajta zdrowi nam Panie Janie, zawołał Stanisław, nie mamy chaty wszystko spalili Czerwone Djabyły, dobrze że choć przy życiu człowiek, musi się tyrać na stare lata.

Gdzież pójdziecie teraz? zapytał Jan zdziwiony.

W nasze lasy, gdzie nas oczy zania-
są, gdzieby nie zwietrzyli te psy gończe.
Bywaj-ta zdrowi! a strzeżcie się bo Szwe-
dy zajrzą i do Zamku teraz niezadługo.
Nikt już się im nieoprze, gdy tych dwo-
je zginęło! I wskazał na mogiły Wojewo-
dziny, i Telembskiego.

I ten trzeci! wyrzekł Jan, cośmy do-
piéro go pochowali; »Niech spoczywają
w Bogu!«



Karol XII po odniesionym zwycięztwie
już nie miał przeciwników silnych w Pol-
szcze, bo cały naród zmusił do uznania
królem Stanisława Leszczyńskiego, nasy-
cając krwawą zemstę morderstwem roz-
sypanych Kurpiów, co już mu oporu ża-
dnego stawić nie śmieli. — Banda opile-
go żołdactwa napadła Zamek poległej Dzia-
łyńskiej, zrabowali go, i spalili. — Pod-
starości Dębołęcki, z Janem Huczko, któ-
ry odtąd pilnował nieszczęśliwej Zofij,
schronili się do Jazdowa. Łatwo wyobra-
zić sobie rozpacz starego Ordon, i matki
która, jako na drugą ofiarę, z rozdartém
sercem patrzeć musiała. Chorobę Zofij
cechowaly, otrętwiałość, i ciągłe milcze-
nie w pięć miesięcy, śmierć zakończyła
jój cierpienia.

Karol XII pospieszył do Warszawy, gdzie w kościele Karmelitów (na Krakowskim Przedmieściu) z Stanisławem Leszczyńskim, poprzysięgli sobie, wieczną przyjaźń i wzajemną obronę. (*) Chciał widzieć zwłoki Bohatéra Jana Sobieskiego, które w ówczas złożone były w kościele OO. Kapucynów. (**) Stał nad nimi zadumany długo, i musiał pomyśleć, że gdyby martwa teraz prawica kordem władała, chorągwie Szwedzkie nie powiały by nigdy na ziemi Polskiej.

Odwiedził Willanów, sławny z ogrodem pałac zbudowany rękami niewolników Tureckich, ulubione miejsce Jana III. Stanąwszy przy łożu na którym umarł waleczny Sobieski, zawołał: »Tak wielki Monarcha, powinien by być wolny, od daniny, którą naturze wypłacamy.« —

(*) Opis Starożytnej Polski. T. Święckiego, Tom. 1.

(**) Dzieńnik Warszawski T. 1. Ciało obrońcy Chrześcijaństwa spoczywało w kościele dolnym Kapucynów lat 32 (Dzieje Narodu Polskiego T. S. Bandkiewicza T. 1.)

Nie długo bawiąc w stolicy Polski, ruszył całemi siłami, przeciwko Piotra Wielkiego, a uniesiony dumą, i zwycięstwem, gdy się dowiedział że buduje Petersburg, wyrzekł: »Niech buduje Piotr miasta, potrafię je niszczyć.« (*)

Na próżno mocarz Północy, ofiarował mu pokój odrzucił wszelkie warunki.

»Brat Karol sądzi się Aleksandrem
»Wielkim, powiedział Piotr wtedy, ale
»we mnie nie znajdzie Darijusza.

Nie zrażał się bynajmniej z początku zwycięstwami Karola, i co wyrzekł sprawdził.

»Przewidziałem (mówił) że dopóty
»Szwedy nas bić będą, aż wojować nauczą.«

Karol spieszył, stanął pod Puławą, gdzie w jednej bitwie stracił całe wojsko, sam uciekać musiał, uwieczniając zwycięstwo Piotra Wgo. a własną porażkę przysłowiem.

(*) Histoire de Charle XII. p. Voltaire.
Histoire de Pologn. p. Massuet.
Historia Państwa Rossijskiego: Nestes-
uropoja.

»Przepadł, jak Szwed pod Puławą!« (*)

A Kurpie? Zmuszeni poddali się, i przysięgli na wierność Stanisławowi Leszczyńskiemu. Gdy los zmienny zgruchotał potęgę Karola XII pod Puławą, August upomniał się o swoje prawa, i tron wydarty przemocą, wspierał go Piotr W. i wojska moskiewskie weszły do Polski.

Ow postrach świata, Karol siedział w Benderze nieczynny jako niewolnik: patrzeć musiał na zniszczone owoce własnych trudów, rozlicznych zwycięstw, i tyle krwi wylanęj. Szmigielski z Janem Grudczyńskim stawiali opór daremny Augustowi.

Jenerał Steinflicht, z Pułkownikiem Rebinder, i nielicznym zastępem Szwedów, cofając się przed potęgą Moskwy, szukał uchrony między Kurpiami, w ich gęstych i nieprzejrzanym lasach. Kurpie przyjęli gościnnie swoich katów, darowali urazy, a raz przysięgłszy Leszczyńskiemu na wierność, nie chcieli już uznać Augusta za króla Polskiego. Z równym zapalem jak dawniej porwali się do

(*) Prysłowia Narodowe T. 2.

broni stawiając mężny opór licznemu wojsku Moskwy którem dowodził Jenerał Biron.

Steinflicht z Rebinderem, i garstką Szwedów, przywodziłi Kurpióm. Na nowo zadrzały lasy, od huku dział i wrzawy wojennęj: długo mordercze trwały boje z różnym na przemian dla stron obydwu powodzeniem. Nie jedną jeszcze klęskę mężni Kurpie nieprzyjaciółom zanieśli, i nie wprzód się poddali, aż wyczerpali wszelkie środki obrony.

Liczna załoga z Torunia z tyłu na nich uderzyła, Pułkownik Rebinder, haniebnie zdradziwszy Moskiewską przyjął służbę, a waleczny Steinflicht z pozostałymi towarzyszami broni, do Prus się cofnął.

Opuszczeni Kurpie od wszystkich zdradzeni, musieli znosić nowe okrucieństwa, i mordy i zaprzysiędz powtórnie wiare Augustowi II.

K O N I E C.

PRZYPISY HISTORYCZNE

DO TOMU DRUGIEGO.

XIV.

O miłości Augusta w Hiszpanii, i tragicznej śmierci jego kochanki patrzyć: »Dziennik Warszawski« redakcyi J. K. Odyńca.

»Na 20tą godzinę.«

W starożytnej Polsce jak we Włoszech liczono dzień na 24 godzin.

XVI.

Siła Borowego nie jest rzeczą nadzwyczajną pomiędzy ludem, a w dziejach Polski liczne takowej znajdujem przykłady. Pomijając je jako już znajome wspomnę o tych które sam widziałem.

Pomiędzy Mazurami znałem jednego, który 12 najcięższych wybranych chłopów, gdy się go pochwytili, siłnem wstrząśnieniem odrzucił od siebie jak plewy.

Szlachcie Podlaski, olbrzymiego składu ciała, gdy jeszcze Cygani chodzili w Polsce z Niedźwiedziami, próbował się z jednym. Byłem obecny tym zapasom: włożono na pysk niedźwiedzia kaganiec, łapy obwinęto płachtami by nie uszkodził Szlachcica pazurem. Szło o zakład, wygranej strony nagroda garniec wódki. — Rzucił się Szlachcie i uchwycił w pół Niedźwiedzia, długo się pasowali, aż w ostatku Szlachcica przełamał Niedźwiedz. Upadł zwyciężony, i zaledwie odciągnęli rozjadłego zwierza, leczyl się kilka miesięcy nim powrócił do zdrowia, ten wszelako wypadek odjął chętkę Szlachcicowi na długo by nie chodził w zapasy z lesnym olbrzymem.

XVII.

„Boruta djabeł, co stąpi to mila, co skoczy, to dwie.“ —

Rzecz godna uwagi, że ta łatwość stapania co mila, przypisywana Borucie, znana jest i w dawniej Szkocji. — O podobnym chodzie, wspomina Walter Skott, w jednym ze swoich historycznych romansów.

XVIII.

W bitwie pod Klissowem skarżyli się Sasy, że ich nie wspomagało koronne wojsko. Franciszek Puławski w Dziele swoim 1740 R., pisze że Polskie wojska nie stały do walki uszykowane, lecz tylko jak do przeglądu: a w samym boju nie miało udziału jak trzy chorągwie. Śmierć Hsięcia na Gotorpie żalnością serdeczną przejęła Karola XII póltał nad zwłokami wojownika, i były żyły podług Vólta air a pierwsze i ostatnie.

XX.

Wzięcie Pathula i śmierć męczeńska czysto historycznie jest wzięta z dziejów Polski. Okrucieństwem bezprzykładnym zhańbił swoją sławę Karol XII. Kiedy August wrócił na tron zdjęto zwłoki z palów nieszcze-

śliwego Patkula, i przywieziono je w małej skrzyneczce do Warszawy, właśnie gdy był obecny Poseł Francuzki de Buzenval. August II. wskazał na nie ręką, i rzekł zasmucony te tylko słowa:

»Oto są zwłoki Patkula.«

A nikt z przytomnych nie śmiał nic więcej dodać, dla obudzenia wspomnienia czasów tyle bolesnych dla Augusta II.

XXI.

Osoba Wojewodziny Działyńskiej nie jest zmyślona, rzeczywiście ta Bohatérka dowodziła osobiście Kurpiom. O wzięciu przez nią 300 Szwedów na cmentarzu w Ostrołęce pisze w Dziejach Massuet, i Tomasz Święcki w Opisie starożytnej Polski. T. 1.

XXIV.

»Lach i Sobaka, to wira jednaka.«

W czasie pamiętnej rzezi Gonty, którego imię, i pamięć obliczą srogiego zachowało przysłowie: »W ygląda jak Gonta.« Wiészano razem księdza, psa, i Polaka, a zawsze dopisywano.

»Pop, Lach, i Sobaka,

»To wira jednaka.«

XXVI.

Potockiego wziął w niewolę Szmagielski, ale gdy sam przeszedł na stronę Stanisława Leszczyńskiego, Potocki dał mu swoją córkę za małżonkę.

39892/1-2 Klocak